Nr 139. We Lwowie, Wtorek dnia 18 Czerwca 1878. Rok XVII.

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . 1 „ 50 „
Za miejscowa . . . 2 „ — „

Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . . po 7 złr. 50 cent.
„ Włoch, Turcji i Księt. Naddu.
„ Serbii . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodowej“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w PARYŻU przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja pan Adama, Correfour de la Croix, Rouge 2. prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 33. W WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 i G. L. Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3. W FRANKFURCIE: nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętnowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 17. czerwca.

(Intrygi Moskwy w celu wykluczenia z kongresu delegatów tureckich. — Posiedzenie czwartkowe. — Wniosek Beaconsfielda, odpowiedź Gorczakowa, medjacja Andrasssego. — Zbliżenie Niemiec do Anglii. — Rokowania Andrassego z Szuwałowem. — Porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia kongresu. — Finalizacja ugody — zamknięcie sesji rajchsratowej — zapowiedź dymisji gabinetu przedlitawskiego — mniemana mobilizacja — zakupno koni dla wojska.)

Ze wszystkich stron donoszą, że na pierwszem posiedzeniu kongresu o mały włos nie przyszło do gwałtownej scysji. Według informacyj prywatnych, bo urzędowe źródła nic zgoła nie zdradzają — Moskwa jeszcze przed czwartkową sesją zaczęła intrygować przeciw dopuszczeniu Turcji do kongresu, pod zabawnym pretekstem, że delegaci tureccy (Mehemet Ali, Niemiec, i Karatheodory, Grek) nie posiadają naprzód warunków do zasiadania w tak dystyngowanem gronie, gdyż rangą nie dorastają do miary innych dyplomatów, następnie jako chrześcjanie nie dają gwarancji, że świat muzułmański da aprobatę przyjętym przez nich zobowiązaniom. Według więc przypuszczeń Moskwy, Turcja dlatego umyślnie wysłała dwóch chrześcjan, i do tego nie pierwszorzędnych swych mężów stanu, aby potem odrzucić przyjęte przez nich zobowiązania i przez to w niwecz obrócić całą robotę kongresu, jeżeli rezultat jego nie wypadnie po jej myśli. Proponowała zatem Moskwa, aby unieważnić mandaty obu tureckich delegatów i zażądać od Turcji mianowania nowych, odpowiednich reprezentantów; tymczasem zaś odbywać bez przerwy posiedzenia kongresu.

Plan Moskwy był jawny jak na dłoni. Chciała ona zeskamotować kilka posiedzeń kongresu bez udziału Turcji, a potem zmusić Turcję do przyjęcia *en bloc* tego, co zostanie bez niej postanowione. Na nieszczęście jednak Moskwy, inaczej [illegible] mocarstwa. Przedewszystkiem oświadczył, że nie ranga lub religia delegatów, ale mandaty kongres obchodzą. Jeżeli mandaty tureckich delegatów są napisane według formy i uwierzytelnione pieczęcią Turcji, natenczas delegaci jej mają takie samo prawo zasiadać w kongresie, jak Gorczaków lub Szuwałow. Jako komentarz do tego [illegible] informacje, że Turcja wybrała delegatów właśnie za poradą Layarda i hr. Reussa.

Bądź co bądź, z pewną już irytacją zasiedli reprezentanci mocarstw do stołu kongresowego we czwartek. Zrazu jednak odbywało się wszystko spokojnie i prawidłowo. Sprawozdanie mówi, że [illegible] alfabetycznym porządku, [illegible] prezydentem, i zdawało się, że wszystko, przynajmniej pierwszego dnia, pójdzie po myśli. Wtem [illegible] zabiera głos Beaconsfield i żąda, aby Moskale cofnęli się od Konstantynopola, motywując to żądanie tem, że wobec tak wielkiego zbliżenia armii tureckiej i moskiewskiej, kongres nie może mieć gwarancji, iż obrady jego nie zostaną przerwane jakimś *coup militaire*. Na to odpowiedział Gorczaków, że Moskale dopóty opuścić swych stanowisk pod Konstantynopolem nie mogą, dopóki flota angielska przebywa w zatoce Ismidzkiej. Dyskusje wchodziły na tor drażliwy, i kto wie, do czegoby doszło — gdyby Andrassy nie wystąpił z propozycją odroczenia debaty nad tym przedmiotem do poniedziałku, pod pretekstem, że zgromadzenie nie jest przygotowane odpowiednio do rozbioru tej kwestji. Wtedy dopiero Bismark głos zabrał, chwycił się oburącz wniosku Andrassego, i korzystając ze swego prawa prezydjalnego, odroczył debatę do poniedziałku, a zamknął posiedzenie czwartkowe.

Tak rzeczy przedstawiają prywatne informacje. Dodają one nadto, że w piątek odbyła się po południu w Kaiserhofie konferencja Beaconsfielda, Andrassego i Szuwałowa nad tematem cofnięcia armii moskiewskiej z pod Konstantynopola, że konferencja ta nie doprowadziła do żadnego porozumienia, że w sobotę rano Beaconsfield i Salisbury wyjechali w gościnę do następcy tronu, do Poczdamu, i oświadczyli, że ponieważ nie mają nic do roboty w Berlinie, wrócą pewnie dopiero w niedzielę wieczór. W ogóle zachowanie się reprezentantów Anglii, w porównaniu do ruchliwości dyplomatów, razi niezwykłą apatją, pisze korespondent *Tagblattu*, a ich stosunek ścisły z rodziną następcy tronu boleśnie dotyka Moskali. Zwracają tu powszechną uwagę na to, że tylko Anglików zaprosiła cesarzewiczowa do Poczdamu, że tylko Beaconsfieldowi [illegible], że jest dla niego *aux petit soins*. Moskale wyrażają głośno swe ubolewanie, że cesarz Wilhelm, leżąc chory, nie może osobiście wpływać na tok rozpraw.

Nie wchodząc w to jakiej natury jest stosunek Beaconsfielda do następcy tronu, podnieść musimy [illegible] berliński telegram dzisiejszy [illegible] ustąpili już [illegible] przed Anglią w sprawie podniesionej we czwartek przez Beaconsfielda. Zgadzają się podobno na cofnięcie wojsk, ale pod warunkiem, że Turcy opuszczą Szumlę i Warnę; nie zaś nie wspominają o wycofaniu floty angielskiej. [illegible] ustępstwo [illegible] *Pol. Corr.* [illegible] Szumli i Warny.

O rokowaniach Andrassego z Szuwałowem nic dzisiaj nie donoszą. Zadano kłam pierwszym ich optymistycznym wieściom, a *Pol. Corr.* zaś raz [illegible], że „jakkolwiek konferencje [illegible] dwóch mężów stanu prowadzone są w bardzo przyjaznym tonie, nienależy przecież [illegible] nie mogą jeszcze [illegible] żadnego takiego rezultatu, który by dawał prawo wnosić, że wyrównanie różnic pomiędzy Moskwą a Austrją, [illegible] nastąpić w krótkim czasie.“ [illegible] ogólnikowe i wielce elastyczne pertraktacje. Możebnem jest, że dzis wyrównanie to pójdzie bez [illegible] pomiędzy Austrją a Moskwą łatwo można osiągnąć.“

Ten półurzędowy komunikat jest ostatnią wiadomością jaką mamy w sprawie rokowań Andrassego z Szuwałowem. Cały ogół berliński jest zajęty obecnie głównie konfliktem anglo-moskiewskim. Wniosek Beaconsfielda stoi podobno na czele porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia kongresu, — a gdyby on został po kojowo załatwiony, wziętoby pod obrady kwestję Grecji i regulacji granic Bułgarji.

Po uchwaleniu ustawy wprowadzającej dla statutu bankowego, któremu towarzyszyła formalistyczna opozycja 75 głosów, Izbie poselskiej w Wiedniu nie pozostaje już nic innego, jak tylko uchwalić ustawę, wprowadzającą dla wszystkich ustaw ugodowych razem wziętych. Projekt takowej rozdano posłom w sobotę. Dzienniki wiedeńskie zapowiadają koniec sesji rajchsratowej na środę; a właściwie nie koniec, lecz tylko dalsze odroczenie *des langen Parlaments* do jesieni. Wprawdzie od kilku dni domyślano się, że ministerstwo tym razem zamknie sesję mową tronową, ale odrzucenie w sobotę wniosku o permanencji komisji podatkowej zdecydowało zapewne inaczej, gdyż w razie zamknięcia sesji musiałaby Izba w jesieni wybierać na nowo komisję podatkową, i *de novo* rozpoczynać obrady nad całą reformą.

Przy dyskusji nad §. 1. ustawy wprowadzającej dla statutu bankowego, jak wiadomo z telegramu, Hofer żądał głosowania takiego, jakby szło o zmianę konstytucji. Prezydent Rechbauer był przeciwnego zdania, ale mimo to chciał zasięgnąć decyzji Izby. Oparł się temu p. Grocholski, przypominając prezydentowi, iż sam jeden ma prawo przestrzegać regulaminu obrad. Rechbauer poszedł też za zdaniem p. Grocholskiego.

N. fr. Presse dowiaduje się, że po zakończeniu sesji gabinet przedlitawski poda się do dymisji, zniechęcony nieładem i frakcyjnością Izby. Według zapowiedzi, uczynionej d. 5. lutego br., gabinet uznał za rzecz potrzebną funkcjonować tylko do zakończenia ugody. Na tym fakcie zdaje się opierać doniesienie *N. fr. Pressy*, która zaraz po nim dodaje, że ponieważ wykazała się niemożebność utworzenia gabinetu parlamentarnego, przeto zapewne długi czas upłynie, zanim nowy gabinet będzie utworzony. Nam się zdaje, że z tą Radą państwa, która istnieje, żaden nowy gabinet nie chciałby i nie mógłby rządzić. I najwłaściwiej sfery kompetentne postąpiłyby, gdyby rozwiązały ten parlament, i rozpisały nowe wybory.

Czy dziś, czy dopiero we środę Izba poselska skończy swoje obrady — nie będzie ona mogła się rozejść, póki Izba panów nie będzie gotową z projektami ugodowemi.

Mobilizacja austrjackiej armii, roztrąbiona szumnie na dzień 15 bm., nie została wykonaną. Na razie redukuje się wszystko do asenterunku i zakupna koni, a mianowicie galic. jeneralna komenda ma zakupić 614 koni **j u c z n y c h** w Stryju, Sanoku i Śniatynie. Podobne rozpisanie znajdujemy w dziennikach wiedeńskich dla Wiednia z dodatkiem, że konie mają służyć do pochodów górskich.

„Czas“ i sprawa memorjału polskiego na kongresie.

Kto przesadnie chwali ten gani, mówi przysłowie. Krakowski „Czas“ w swoim artykule wstępnym nr. 133 tyle wypisał pochwał, tyle zapalił kadzideł, tak uczcił, uwielbił mowę pana Dunajewskiego, powiedzianą w delegacjach, iż kto czytał z uwagą te jego niesmaczne uwielbienia, temu z pewnością przypomniały się panegiryki z XVII i XVIII wieku podnoszące pod niebiosa osoby, których nazwiska nie zapisała nawet historja. Ponieważ pan Dunajewski nadawał ton większości Koła polskiego, więc dostało się i Kołu pochwał bez liku i „Czas“ przedstawił w jego działalności wzór rozumnego, doskonałego, najbardziej patrjotycznego działania. Fakta ostrożnie przemilczał, nie wspomniał ani słowa o tem, co Koło dla sprawy narodowej zdobyło, — dość, że ktoby nie wiedząc o zupełnej bezpłodności działania naszej delegacji i o ujemnej natury wpływu, jaki miała na przebieg i rozwijanie się od lat dwóch, sprawy polskiej, — a informował się z „Czasu“, zwłaszcza też z pogrzebowego dla niej kazania w nr. 133, ten musiałby chyba nabrać przekonania, iż reprezentacja nasza wpłynęła rzeczywiście na polepszenie losu Polaków i dla sprawy polskiej zapewniła zwycięstwo.

Tymczasem nie widzimy żadnego dodatniego śladu parlamentarnej kampanii naszej delegacji w Radzie państwa; sprawy krajowe, specjalnie galicyjskie zostawiła w opłakanym stanie, sprawę zaś ogólno-polską chwilowo pogrzebała swojem dwuletniem milczeniem, następnie zaś zmniejszyła jej znaczenie, jeżeli mowę p. Dunajewskiego uznamy za programową. Ze sprawy wielkiej narodu dążącego do niepodległości i wolności, zrobiła sprawę drobną upominania się o małe koncesyjki dla religii oraz kościoła i języka polskiego pod rządem moskiewskim.

Takie tylko wnioski dadzą się wyciągnąć z mowy pana Dunajewskiego, o której „Czas“ powiada, że zawierała w sobie program Koła i program narodu polskiego, który obowiązywać ma na dziś, na jutro, zwłaszcza też wobec kongresu.

Po bliższem rozpatrzeniu owego programu polskiego zawartego w mowie pana Dunajewskiego okazuje się, że wyklucza on wszelkie samodzielne nawet dyplomatyczne ze strony Polaków działanie, stawia zaś jako pierwszorzędne zadanie zapewnienie bezpieczeństwa i potęgi Austrji, dla tego, że „dziejami monarchii jest wskazane poszanowanie świętości prawa na wewnątrz i na zewnątrz, zasady wolności indywidualnej i uszanowanie godności człowieczej równie w indywiduach jak narodach.“ Program ten dąży więc do rozszerzenia tych zasad przez Austrję na Wschodzie i o tyle tylko miejsca daje prawom i interesom Polaków o ile gabinet wiedeński uzna za właściwe podnieść głos w imieniu sprawiedliwości, bezpieczeństwa politycznego i logiki politycznej za prawami narodu polskiego. Gdyby zaś gabinet wiedeński nie czuł się spowodowanym do zastosowania wspomnianych wyżej zasad w ziemiach polskich pod panowaniem moskiewskim, cóż w takim razie robić mają Polacy? Program p. Dunajewskiego i „Czasu“, którzy chcą narzucić całemu narodowi, zachowuje w tym względzie zupełne milczenie, domyślać się przecież wolno, iż na ten wypadek, uważa za polityczne i rozumne, przyjąć za dobre obecne położenie i oczekiwać cierpliwie łaski samegoż rządu carskiego.

Do takiego to mizernego rezultatu doprowadza program polski pana Dunajewskiego i „Czasu“ polegający nie na własnej dzielności, nie na własnem prawie i na własnych siłach, lecz na pomocy zewnętrznej. Z wielkiej sprawy polskiej program krakowski zrobił, powtarzamy to, sprawę szerzenia zasad humanitarnych przez Austrję, którego obecne ministerjum wiedeńskie podjąć się nie zamierza. Kto wie, czy nie ta pewność skłoniła właśnie „Czas“ do przemówienia za sprawę polską według tego sfałszowanego programu polskiego. Na myśl tę naprowadza ta okoliczność, iż „Czas“ przeciwnym jest wszelkim staraniom polskim poruszenia sprawy polskiej na kongresie.

„Kto nie ma poczucia godności narodowej“ — pisze „Czas — „niech doradza, aby memorjały polskie poniewierały się po przedpokojach kongresu berlińskiego, i zeszły niżej od rumuńskich i greckich. Co do nas zbyt wysoko cenimy słuszną dumę narodową, zbyt wysokie mamy wyobrażenie o godności imienia polskiego, abyśmy na takie bezowocne upokorzenia chcieli i mogli narażać sprawę polską.“

Co tu perfidji, co tu bałamuctwa w tem krótkiem przemówieniu za godnością narodową! Gdyby te słowa napisał autor doradzający tylko poleganie na własnych siłach, rozumielibyśmy odrazę jego do wysyłania memorjałów na kongres; lecz „Czas“ wyklucza przecież wszelką samodzielną akcję i całą nadzieję polską opiera na pomocy i łasce obcej, jakże więc może uważać za ubliżenie godności narodowej odwołanie się nie do interesu i sprawiedliwości jednego mocarstwa, ale do interesu i sprawiedliwości wszystkich mocarstw zebranych na kongresie?

Myli się także „Czas“, jeżeli uważa bezowocność i niepowodzenie za upokorzenie. Odrzucenie lub nieprzyjęcie memorjału nie jest poniewieraniem godności narodowej i upokorzeniem, bo godność narodowa polega na jej wewnętrznej wartości, nie zaś na tem

---

TRZY BOJE

w 30 letnią rocznicę opisał Jan G.

II.

Bój pod Miłosławiem

dnia 30. kwietnia 1848 roku.

(Ciąg dalszy.)

— „Gdy nieprzyjaciel uciekać będzie z Olszyny, brać go na kosę!“

Mierosławski spiął konia i ruszył w lewo pod silnym gradem kul, aby główną część oddziału Białoskórskiego ze strzelcami Kuszla na czele wyprowadzić bezwarunkowo na lewe skrzydło miasta, aby tym sposobem Białoskórski zacietrzewionemu nieprzyjacielowi w mieście zajął tył od Winnogóry, co z największą łatwością dało się w tej chwili uskutecznić. Mierosławskiemu, który od nas odsadził kilkadziesiąt kroków, raniono w tej chwili konia, byłoto na mostku pomiędzy pałacem a folwarkiem. Aleksander Gutry podał mu natychmiast drugiego.

W tym momencie można było rozpoznać, że oprócz trzaskaniny karabinowej, jaka szła na linii zacząwszy od Olszyny, pałacu, zabudowań folwarcznych, aż do prawego skrzydła, gdzie Błociszewski Kazimierz na wylocie ulicy do miasta prażył już Prusaków usadowionych pod kościołem i przyległych budynkach, w mieście toczył się jakiś drugi bój w środku miasta.

Była to bohaterska obrona bazaru, w którym jakto wprzód nadmieniliśmy zabarykadował się porucznik Gabryelski ze swym plutonem strzelców. Nie mając wyżej nad 40 ludzi, tak dziarsko utrzymywał celny ogień, że dwie kompanie siódmego pułku piechoty bezskutecznie się kusiły, aby wziąć szturmem tę improwizowaną fortecę. Usiłowali Prusacy od tyłu podłożyć ogień, ale i to się nie udawało, bo zanim odważniejszy się zbliżył, rażony lotkami padał trupem.

Węclewski usadowiwszy się ze swemi pukawkami na rozkaz Mierosławskiego na pagórku za folwarkiem, spisywał się tymczasem niepospolicie, plująć pseudo-kartaczami, czyli siekanem żelazem i gwichtami pod kościół, gdzie Prusacy oprócz pałacu chcieli stawić główny opór.

Na naszej linii rozstawiają się tacy bohaterowie, jak pułkownik **L u d w i k O b o r s k i**, **S t a n i s ł a w P o n i ń s k i**, **L a n g e**, **D o m a g a l s k i**, zagrzewali strzelców i tuż sukkursujące poczciwe kosynierstwo i braliśmy jeden budynek po drugim, płot po płocie, ogródek po ogródku i nieomal drzewo po drzewie, i przyznać trzeba, że Prusacy w tym miejscu chcieli nas za jaką bądź cenę odeprzeć.

Tak wzięliśmy całą tę płaszczyznę na wzgórzu, po za którą było wklęsłe zagłębienie, okalające pałac, a do 200 kroków szerokie. Środkiem tego zagłębienia ciągnął się kanał, na sążeń szeroki, takiejż głębokości, ocembrowany drzewem, napełniony do połowy wodą. Prusacy mieli jakby trzy obronne linie w amfiteatralnej pozycji.

Pierwsza linia tyralierska po za kanałem ukryta za krzewami i drzewami parku łączyła się z Olszynką, o której poprzednio jużeśmy wspominali, gdzie zacięty bój toczył się przeszło godzinę.

Parter pałacu od strony północnej, czyli miasta, równał się jak zwykle z poziomem, od strony zaś południowej, czyli naszej były pod nim suteryny, a więc był na wysokości dobrego pół-piętra. Oprócz tego nad parterem było pierwsze piętro, a po prawej stronie, czyli od zachodu sterczała ponad pałac wieża z rodzajem obserwatorium. Do pałacu był tylko wchód od frontu na północnej stronie i dwa drugie z boków, do których dostać się można było po kamiennych wschodach. Na frontonie pałacu od miasta, był wielki podłużny gazon z okalającym go zajazdem, długość jego aż do bramy żelaznej, odgraniczającej park od miasta, wynosiła około 150 kroków. Po za tą bramą był oprócz ulicy wolny plac podnoszący się znowu w górę na długość 150 kroków, zamknięty po prawej stronie od rynku kościołem murowanym, okolonym starym murem, wysokości 6 stóp, który już w kilku miejscach był poszczerbiony. Lewą i prawą stronę tego placu zamykał szereg domów, krytych gontem.

Drugą linię obronną stanowiła załoga, osadzona na parterze, pierwszem piętrze i wieży w pałacu, gdzie najcelniejsi strzelcy utrzymywali ogień, a drudzy im nabijali broń. Trzecią linią była wyżyna ulicy, prowadzącej od bramy pałacowej do rynku i osada 19. pułku na cmentarzu kościelnym pod dowództwem kapitanów Knorra i Tikelmana (Polaka). Zadaniem tej trzeciej linii było obstrzeliwując kartaczowym ogniem wylot drogi od Kozubca, gdzie Błociszewski i Józef Przyłuski tak dzielnie ze strzelcami nacierali, unicestwiać ataki.

Około godziny 3. nareszcie spostrzegliśmy, że piechota pruska parta już białą kosą, zaczyna co tchu zmykać ku pałacowi, w tej chwili Lange i Domagalski wydając szybkie i energiczne rozkazy stanąwszy z dobytemi pałaszami na czele z okrzykiem „Bóg i Polska!“ — ruszyli pędem naprzód z góry, a kilkudziesięciu naszych strzelców i drugie tyle kosynierów za nimi.

Prawdziwie morderczy ogień sypał się z okien pałacu, nie było więc czasu do stracenia, jak tylko jednem tchem w pędzie przesadzać sążniowy kanał, lub też po jarzmach cembrowania szybko przechodzić i tak dostać się pod samą ścianę pałacu, gdzie nas już strzały nie mogły razić. Przyznać trzeba, że ci, co nie poszli z pierwszym impetem szybko nabierali odwagi po kilku, po kilkunastu dążyli, aby nas wzmocnić. Lange krzyknął:

— Strzelcy! loftki w lufy! i biorąc jedną kupę, a Domagalski drugą, tuż pod murami rzuciliśmy się na boczne wschody do pałacu.

Zaledwie padło po kilkanaście krótkich urywanych strzałów z obydwóch stron, t. j. Prusaków, usadowionych w sieniach i nas szturmujących, a w mgnieniu oka zmieszani z kosynierami już była sień boczna z prawej strony zdobyta.

Znowu urywane strzały w głąb komnat, a kosynierstwo nas pcha naprzód, Prusacy w największym popłochu oknami, drzwiami frontowemi odstrzeliwując się, umykają po gazonie ku bramie i ku kościołowi. Kosynierstwo żga i rąbie, a my do okien frontowych na parterze i dalejże prażyć za uciekającymi. Odebraliśmy kilkanaście karabinów i ładownic po rannych i zabitych Prusakach, które nam w tym momencie oddały wielką usługę, gdy już nasze dubeltówki nie donosiły do muru kościelnego. Pamiętam jak dziś, jak we framudze jednych z trojga drzwi do połowy oszklonych, które na gazon wychodziły, stałem ja i Kazimierz Jaruchowski, nabijając świeżo zdobyte karabiny. Kulka sztucerowa świsnęła przebijając dolną część drzwi, a za nią druga i trzecia i pomimo, żeśmy jeden od drugiego zaledwie na kilkanaście cali byli oddaleni, jakoś nam się nic nie oberwało, w każdym wypadku uznaliśmy za stosowne stanąć za oknem, gdzie przyklęknąwszy do strzelania byliśmy mniej więcej zasłonięci od ognia, który się potem jak grad sypał.

Nagle słyszymy ze schodów na piętrze, prowadzących do wieży kilka strzałów i okrzyk: „A dalejże na nich! Równocześnie kilku Prusaków zeskoczyło z piętra oknami, lecz tym, co byli w wieży, już się rejterada nie udała, kilku kosynierów wpadło, zarąbali dwóch, a podoficera wyrzucono z trzeciego piętra oknem.

Był to przykry widok i mógł by postępek taki nazwać ktoś barbarzyńskim, gdyby go nie tłumaczyło okropne bestjalstwo, jakiego się Prusacy w pałacu dopuścili.

Pałac ten przedstawiał w całości nader cenne muzeum sztuk pięknych i zabytków starożytnych, bo właściciel ś. p. hr. **S e w e r y n M i e l ż y ń s k i** był nietylko znawcą i lubownikiem, ale sam niepoślednim artystą-malarzem, a jako gorący patrjota, ukochał przedewszystkiem co swoje i polskie. Zbiory najcenniejszych rycin, obrazów olejnych, rzeźb, pamiątkowych mebli, sprzętów kosztownych z dawnych źwierciadeł weneckich, wykopalisk, zbiorów przyrodniczych, wyborowych książek, nakoniec relikwii narodowych, było tam bez liku, i cały pałac tworzył jakby świątynię Sybilli.

Do śmierci nie zapomnę wrażenia, jakie na mnie i na innych towarzyszach boju sprawił widok, gdyśmy po wyparciu Prusaków obejrzeli się w koło. Pastwiono się w najohydniejszy sposób na tych, którzy nie zdążyli wycofać się, każdy trup poległych bohaterów wolności liczył **p o k i l k a d z i e s i ą t r a n** od bagnetów, prawie każdy miał powydłubywane oczy, a konali tacy, **k t ó r y m p a ł a s z a m i w y d a r t o j ę z y k i**. Były i odkryte kalectwa, o których trudno na tem miejscu wspomnąć.

Nie dosyć na tem, wszystko co się tylko znajdowało w pałacu, zniszczył ohydny wandalizm, obrazy, rzeźby, meble, piece, posadzki, wszystko to było porozbijane, podarte, połamane, potłuczone i porąbane. Faktem jest, że oficerowie **w ł a s n o r ę c z n i e** przerzynali najkosztowniejsze obrazy, nie przepuszczono nawet „Boga-Rodzicy“ w komnacie sypialnej ś. p. hr. **S e w e r y n o w e j M i e l ż y ń s k i e j**.

Widok ten był tak oburzający, takie okrzyki grozy wyrywał z piersi, i z taką wściekłością rzuciła się nasza wiara na Prusaków, że wyrzuceniu podoficera z trzeciego piętra nie można się dziwić.

Pamiętam starego wiarusa **K a p o ł c z y ń s k i e g o**, żołnierza z czasów Kościuszki, Napoleona i roku 30. Był to rzadki typ dziś już nieznanego, tylko w powieści, leśnika, który od dzieciństwa w międzyaktach bojowych pełnił służbę u rodziny **S z o ł d r s k i c h**. Blisko lat 70 na karku, a włos miał czarny, i gdzieniegdzie zaledwie przebijał się siwy. Średniego wzrostu, chudy jak szczypa, nosił się trochę pochyło, twarz pomarszczona pargaminowego koloru, krzaczaste brwi i kosmyki wąsów, nadawały mu zawsze marsowatą fizjognomię. Na mundurze strzeleckim, ciemno-zielonego koloru z czarnemi wyłogami, miał przez ramię przewieszoną i dobrze wyładowaną żywnością i wszelkiemi przyborami starą myśliwską torbę, która, jak powiadał, służyła mu już blisko lat 50. Na prawym boku zawieszona była na rzemieniu blaszana flasza obszyta w skórę, zawierająca *netto* pół garnca alkoholu. Była to towarzyszka z czasu, gdy stary Józef służył w 31 roku w strzelcach **G r o t u s a**. Takiegoż wieku sięgała i gwintówka dwururna. Kapołczyński był jednym z najlepszych strzelców w Wielkopolsce — lubiał pociągnąć, ale pomimo tego nigdy głowy nie zaprószył. Jowialny i serdeczny, chociaż „czuj-duch!“ bo w służbie, jako stary sierżant nie żartował, i za najmniejsze nieposłuszeństwo „uczył smarkaczów moresu“.

— Czuj-duch smarkaczu! — maminsynku, pod pierzynę, albo słuchaj!

Podczas boju miał okręconą lewą rękę długim rożańcem, i śpiewając godzinki, zerkał tylko szarem głębokiem oczkiem na wszystkie strony, a gdzie tylko migła pikelhauba, tam zmierzył, i wypalił, a trup niezawodny.

Otóż i ten stary borsuk dziwnie poruszył wąsami i wydął wargi na widok humanitarnej pruskiej gospodarki, tylko raz zgrzytnął zębami, i jak lew ryknął: „chłopcy! — to o pomstę do Boga woła! — Za mną!“ — i z młodzieńczą siłą poskoczył naprzód, prowadząc nas w gradzie kul pod bramę dziedzińca, zkąd rozpoczęliśmy skuteczniejszy ogień ku kościołowi. Na prawo od nas prażył już ze swym plutonem porucznik **J ó z e f P r z y ł u s k i**. Był to dorodny, piękny i wysoki młodzian, i tak się zacietrzewił, że wskoczywszy na mur cały odkryty, palił strzał po strzale z broni, którą mu wiara nabijała. Nawet stary Kopułczyński krzyknął na niego: „ej poruczniku, to niepotrzebne!“

Wkrótce potem dostał kulkę w skronie, i zleciał w znak do ogrodu *). Z lewej naszej strony porucznik **K o n r a d** wdarł się w ulicę i do domów, położonych wyżej cokolwiek od cmentarza kościelnego, zkąd skutecznie dziesiątkował kompanie pruskie. W tej chwili przybiega Lange i bierze nas kilkunastu dla wzmocnienia plutonu Kazimierza Błociszewskiego, który Prusacy gwałtem chcieli wyprzeć z pod karczmy, na Kozubieckiej również przy wylocie ulicy do rynku i z po za murowanej kuźni.

Tu znowu przypominam sobie niskiego, barczystego, siwego starca, który mając przy boku syna najwyżej 16 lat liczyć mogącego, nabijał z nim potężny długi garłacz, który oparty był na trójnogu, podobnym jak u stolików mierniczych, tylko lżejszym i składanym. Jak mi później powiadano, sypał do niego garścią grankulki, a jak huknął w kupę, to skutek był nielada. Z największym spokojem śpiewał przytem „Kto się w opiekę poda Panu swemu.“

Prusacy nie żałowali kartaczowego ognia z wyżyny ulicy po za kościołem, aby tem powstrzymać ataki kosynierów. Błociszewski postrzelony w nogę kartaczem padł **).

Lange, Oborski, biegając na wszystkie strony, zagrzewają wiarę do szturmu na cmentarz.

Pułkownik **J a b ł k o w s k i** z dobytym pałaszem prowadzi naprzód kilkudziesięciu kosynierów. Tuż po za nim młody dobosz z gołą głową, żyd **S z r e m s k i**, tarabani „ran! ran! ran!“, oko mu błyska i woła za pułkownikiem: „Naprzód!“ — „Niech żyje Polska!“

*) Józef Przyłuski, któremu kula karabinowa utkwiła w skroni, umarł dopiero w Poznaniu po trzech miesiącach, mając nieustannie tę kulę w głowie bez możebności operacji.

co o niej ktoś tam powie. Najwyższe, najświętsze sprawy ludzkości nie straciły nic na swojej powadze przezto, iż potężni tego świata mocarze uznać ich nie chcieli. Upokorzonym może być tylko ten, kto się sam upokarza; w żadnym zaś razie nie może być upokorzeniem dla narodu polskiego, przypomnienie swej sprawy Europie i odwołanie się do jej sumienia. Upokorzeniem byłoby, gdyby Polacy polegając na czyjejkolwiek łasce, sami zaniedbali obowiązku przemawiania za sobą. Jeżeli „Czas" jest zwolennikiem ultima — ratio wszystkich narodów uciśnionych, tj. za przemówieniem własnym orężem i własną krwią, to wtedy będzie konsekwentnym, gdy się oświadczy przeciwko wysyłaniu memorjału na kongres.

„Czas" powiada dalej, iż wysłanie memorjału jest niepotrzebnem, dla tego, że p. Dunajewski przemówił w delegacjach i w swojej mowie przedstawił progam polski panu Andrassemu jako wskazówkę w podróż do Berlina. Jaka jest wartość przemówienia p. Dunajewskiego wyraziliśmy już kilkakrotnie w naszem pismie. Mówił on więcej o Austrji niż o Polsce, sprawę zaś polską zredukował do sprawy Bośniaków i Hercegowińczyków, prosząc bardzo oględnie, ażeby minister w imię zasad jakie na Wschodzie rozszerzać powinien, raczył się upomnieć o swobodę kościoła i uwzględnienie języka polskiego pod panowaniem moskiewskiem. Pan Andrassy nie odpowiedział nawet p. Dunajewskiemu, nie mamy więc bynajmnej pewności czy zechce przemówić za swobodą sumienia i języka Polaków. — Jakimże więc sposobem śmie mówić „Czas", o tem, iż mowa p. Dunajewskiego czyni zupełnie niepotrzebnem podawanie memorjałów?

Wobec niepewności zachowania się ministra austro-węgierskiego na kongresie i zupełnej niewiadomości czy zechce przemówić za pognębionymi Polakami, doradzanie, ażeby Polacy nie przypominali się w inny sposób areopagowi berlińskiemu, może tylko tem się tłumaczyć, iż „Czas" jest przeciwnym w ogóle podniesieniu sprawy polskiej na kongresie, i że tak dalece sprawy własnego narodu podporządkował obcym sprawom, iż nie chce tym ostatnim przeszkód żadnych ze strony polskiej stawiać.

Czyje zaś interesa pragnie salwować, wykazuje się z tego, iż grozi Polakom pogorszeniem ich położenia pod rządem moskiewskim, gdyby chcieli koniecznie przypominać się kongresowi memorjałami. Straszenie to Polaków jest szczytem obłudy. Jeżeli mowa p. Dunajewskiego, który przecież skarzył się na postępowanie Moskali w Polsce, nie wywołała nowego prześladowania pod zaborem moskiewskim, dlaczegożby wywołać je miało podanie memorjału? Czyż tylko p. Dunajewski, „Czas" i jego zwolennicy mają przywilej przemawiana o moskiewskim ucisku, w ten sposób, że to Moskwy nie gniewa? Trudno nam przypuścić, ażeby takowy przywilej posiadali p. Dunajewski, „Czas" i jego zwolennicy, dla tego też jesteśmy zdania, iż ktokolwiek poda memorjał, nie wywoła tem bynajmniej pogorszenia losu Polaków. Rząd moskiewski wtedy tylko robił koncesje dla Polaków, gdy się znajdował pod naciskiem opinii, i był w jakikolwiek sposób do tego zmuszonym, jeżeli więc kto w pewien system ujętem grożeniem uwalnia go od kłopotów jakie mu sprawiać może sprawa polska, ten albo nie zna tego rządu, albo też ma ukryty cel pomagania jego polityce. Wolimy raczej przypuścić pierwsze niż drugie, lecz przypuszczając w „Czasie" nieznajomość rządu moskiewskiego, nie możemy przecież w żaden sposób przypuścić, ażeby organ p. Dunajewskiego z dobrą wiarą twierdził, iż nikt w imieniu narodu nie ma prawa podawania memorjału.

Gdyby do obrony interesów polskich potrzeba było innego mandatu, a nie tego rzeczywistego, który spoczywa w obowiązku i sumieniu każdego dobrego Polaka, w takim razie wszelka działalność ze strony polskiej byłaby niemożebną, nie ma bowiem nikogo na całem terytorjum Polski, ktoby posiadał formalny mandat od całego narodu. Mandatu takiego naród, którego część większa jest zniewolona niewolą skrępowaną, wydać nie może, takim też mandatem nie jest wybór na posła dokonany przez kilkanaście albo kilka tysięcy głosów na sejm do Berlina lub do Wiednia. Wobec więc trudności sformowania reprezentacji całego narodu, zostającego jak wiadomo pod trzema rządami, wystarczyć musi do reprezentowania tegoż narodu zaufanie z jakiem ogół przyjmuje działanie tych, którzy jego interesa popierają. Legalność tego działania w braku formalnego upoważnienia usprawiedliwiać się musi wewnętrzną prawnością, polegającą na tem, iż to tylko się przedsiębierze co opiera się na prawie polskiem, co posiada charakter legitymistyczny polski, tem się sprawdzający, iż odpowiada najżywotniejszym interesom narodu.

Żywotność to interesu narodu wymaga dzisiaj, ażeby Polacy podnieśli głos wobec kongresu za sobą, i zwrócili uwagę mocarstw na sprawę polską, w załatwieniu której jest zarazem ostateczne załatwienie kwestji Wschodniej, oraz zabezpieczenie wolności, niepodległości wszystkich państw europejskich.

Głos ten polski wyrażony w memorjałach lub też w inny jaki sposób, może na razie przebrzmi bez echa, nie mniej przeto zapisze go historja jako akt, który nie dopuści przedawnienia i zapomnienia praw Polski.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Berlin d. 14. czerwca.

Orkiestra się zebrała, wszyscy jej członkowie zajęli swe miejsca (bo i delegaci tureccy, którzy się spóźnili na otwarcie, przybyli już dzisiaj), instrumenta są nastrojone, zatem koncert europejski może się rozpocząć. Wczoraj odegrano już nawet uwerturę, ale jak się zdaje uwerturę złożoną z samych ceremonjalnych motywów i dla tego tylko zdaniem ogółu, nie wystąpiły na jaw żadne dyssonanse. W przeciwnym bowiem razie to jest, w razie, gdyby się odważono na polityczną symfonją, wątpić można aby w tym europejskim koncercie panowała zupełna harmonja.

Dziwna rzecz, dla czego tak powszechna niewiara spotyka prace kongresu. Przecież faktem jest, że większość Europy pragnie pokoju. A jednak mimo te pragnienie, wszyscy żywią przekonanie, że wojna musi nastąpić. Może to dla tego, że wszyskie kongresy były epilogiem wojny, ten zaś nos na sobie wszystkie pozory prologu.

Członkowie kongresu zobowiązali się do przestrzegania tajemnicy. Wiemy tylko to, co urzędownie ogłoszono, a co biura telegraficzne wam przesłać musiały. W braku wiadomości o przebiegu rokowań politycznych, doniosę wam na dzisiaj niektóre szczegóły z życia członków kongresu. A są one dość charakterystyczne.

Anglicy, których spory kontygens tu przybył, zajęli w Kaisrhofie 12 salonów, 18 sypialnych numerów i 17 numerów dla służby. Apartamenta te najęte zostały na czas nieograniczony, a zdaniem statystyków tutejszych — obejmują więcej pokoi i zajmują więcej przestrzeni, aniżeli powierzchnia wszystkich innych członków kongresu razem wzięte. Audjencjonalny salon Beaconsfielda umeblowany jest w stylu Louis XIV., sala jadalna w stylu staro-niemieckim, a z niej drzwi na taras z widokiem na plac Wilhelma. Dalej idzie gabinet Beaconsfielda, który jedną ścianą przytyka do gabinetu Salisburyego, drugą do sypialni Beaconsfielda. Oprócz tego gabinet Beaconsfielda komunikuje się bezpośrednio z dużą konferencyjną salą, w której pracują sekretarze.

Rumunia także rozłożyła się obozem w Kajserhofie, może w nadziei, że pod okiem Anglików snadniej u nich wyprosi opiekę. Obóz rumuński składa się z Cogolniczana, Bratiana, dwóch książąt Ghika i rumuńskiego ajenta przy dworze tutejszym, p. Liteanu.

Z Austrjaków tylko baron Haymerle i Teschenberg zamieszkali w Kaiserhofie. Hr. Andrassy zajął apartament w pałacu Blüchera, obok austrjackiej ambasady. Moskale rozgościli się w w „Hotel Royal". w sąsiedztwie z Włochami i ze sztabem Waddingtona, złożonym z pp Fourchon, de Lamotte, Desprez (dyrektor politycznego biura w ministerstwie spraw zew.), Dormet i Duclerc (dwóch szefów gabinetu).

Ale jakkolwiek eleganckie są pomieszkania wszystkich tych panów, nie mogą one iść przecie w porównanie z apartamentem Anglików. Ci ostatni dobrze musieli sypać złotem, żeby zamówić sobie w dawnym pałacu Strousberga najwspanialsze pomieszkanie jakie jest w Berlinie. I pod tym względem stanowią oni zupełną atytezę z Turkami, których delegaci, Mehemet Ali i Karate dory, zajęli parę skromnych pokojów w pomieszkaniu prywatnem ambasadora tureckiego, Sadullah beja.

Beaconsfield, gdy przybył do Berlina, natychmiast — po przywitaniu urzędowych figur, [illegible] do powozu z jakimś nieznanym nikomu jegomościem i pojechał do Kaiserhofu. Tam spotkała go pierwsza niespodzianka. Całe jego pomieszkanie ozdobione było w kwiaty i bukiety. Był to dar żony następcy tronu, Beaconsfieldowi miało się to bardzo podobać. Bodajby jednak woń tych kwiatów nie działała narkotycznie!

Berlin d. 15. czerwca.

Czwartkowe posiedzenie nie było tak niewinnem jak to doniosłem wam wczoraj. Uwertura nie obeszła się bez dysonansów. Wystąpiły one podobno i to mianowicie ze strony angielskiej. Utrzymują, że Beaconsfield miał oświadczyć, iż [illegible] rzeczą jest niezbędną, aby obrady kongresu odbywały się spokojnie i rozważnie, przed wszystkiem, aby większa [illegible] przestrzeń oddzielała wojska moskiewskie od tureckich. Zdaniem jego kongres nie mógłby nigdy dojść [illegible], jak długo wisieć będzie nad nim miecz Damoklesa niebezpieczeństwa, że lada chwila pod murami Konstantynopola zagrzmieć mogą działa. To też żywi on nadzieję, że już na następnem plenarnem posiedzeniu kongresu, delegaci Moskwy obwieszczą przyjemną wiadomość, że wojska moskiewskie cofnęły się od Konstantynopola.

Na to oświadczenie Beaconsfielda Moskale mieli odpowiedzieć dość ostro i odmownie; szczególnie Gorczaków miał się wyrazić z wielką irytacją. I byłoby już może przyszło do sprzeczki, ale w tem pomiędzy zapaśników wpadł Andrassy z medjacją, proponując, aby debatę nad tym przedmiotem odłożono do poniedziałku. Bismark przez cały czas tej dyskusji pary z ust nie puścił. Widocznie nie chciał się angażować ani na jedną, ani na drugą stronę.

Atoli na tej sprawie nie skończyły się dyssonanse. Ku końcowi uwertury wybuchnęły podobno po raz drugi. Rzecz szła o Grecję. Anglicy wyrazili życzenie, aby ją przypuścić do kongresu. Moskale niedwuznacznie zaoponowali. Czem się skończyło — nie wiadomo. Dość, że niektórzy członkowie kongresu rozjechali się w złym humorze. Kwiaty cesarzewiczowej nie odniosły pożądanego skutku, — a może znowu Niemcom zależy na poróżnieniu Moskwy z Anglią.

Plany ich, bądźcobądź, ukryte są w wielkiej tajemnicy. Powszechnie utrzymują, że Bismark przedłożył czy też przedłoży kongresowi memorjał, obejmujący sześć punktów. W memorjale tym proponuje on, aby kongres zaniechał myśli rozwiązania gruntownie sprawy wschodniej, lecz natomiast zadowolnił się sformułowaniem główuych zarysów, całą zaś pracę szczegółów powierzył konferencji, któraby się zjechała w Wiedniu, a do której mocarstwa wydelegowałyby komisje ze specjalistów złożone. Plan ten, jak utrzymują powszechnie, dlatego powstał w głowie Bismarka, że on nie wierzy, aby kongres mógł się skończyć pokojowo w razie, jeżeli zechce wdawać się w szczegóły.

Pessymizm Bismarka podzielają wszyscy. Podnoszą szczególnie tę okoliczność, że Beaconsfield miał wczoraj zapowiedzieć, iż po balu u hr. Karolyi, ambasadorowej austrjackiej, który się odbędzie we środę, opuści Berlin. Zkąd ten nagły zamiar powrotu? Przecież nie po to sędziwy starzec wybrał się w tak mozolną podróż, żeby tylko kilka dni zabawić. I dlaczego o tym powrocie nie mówiono przed pierwszem, czwartkowem posiedzeniem kongresu?

Przed paru godzinami telegramy z Londynu przyniosły wiadomość, że *Globe* ogłasza tekst umowy zawartej pomiędzy Anglią a Moskwą d 30. maja. W dokumencie tym mającym formę memorjału Anglia wyznacza te punkta, w których zastrzega dla siebie zupełną swobodę dyskusji.

Owoż we wszystkich stoi ona na stanowisku tem, jakie zajęła w okólniku Salisburego; w jednym zaś tylko schodzi z niego, w tym mianowicie, który dotyczy Bessarabji. Nie powiada bowiem wyraźnie, iż [illegible] na przyłączenie jej do Moskwy, lecz wyraża się dwuznacznie, iż „nie dotyczące kwestji terytorjalnej, zastrzega sobie poruszenie na kongresie kwestji żeglugi na Dunaju etc."

O autentyczności tego dokumentu różne kursują opinie. Jedni twierdzą, że jest fabrykatem moskiewskim tak samo jak pierwszy dokument, ogłoszony w *Globie* dwa tygodnie temu; inni są zdania, że nie może być autentyczny, ale [illegible] na jego podstawie przychodzą do wniosku, że między Anglią a Moskwą [illegible] umowy tajnej, poświęcającej interesa Austrji.

Zwracają tu uwagę, że wczoraj [illegible] konferencje z Salisburym i Andrassym. Nie mniej jeszcze ani jednej konferencji ani z Waddingtonem ani z Cortim, którzy obaj trzymają się zdala i [illegible] z innemi posełstwami tylko za pomocą sekretarzy.

Dzisiaj maleńka baissa papierów moskiewskich, [illegible]

przynieść. A więc pan masz nadzieję, że przed lipcem do wojny nie dojdzie? — zagadnąłem go. „Bardzo prawdopodobnie, gdyż eksperymenta z r. 1866 i 1870 wykazały, iż ten, który wojnę prowokuje i wkracza do kraju nieprzyjaciela (a każdy przecie prowokator wkracza do nieprzyjaciela), korzysta najbardziej wtedy jeżeli zbiory w polu są ukończone. Rzecz prosta, spotyka wszędzie przygotowane dla siebie zapasy zboża, słomy i siana; nie potrzebuje furażu wozić ze sobą i przeto ma wolne i nieobciążone ruchy. Moskale nie korzystali z doświadczenia owych dwóch wojen, rozpoczęli w kwietniu, a w czerwcu już Dunaj przeszli — i wiele na tem stracili. Tradycja wojen na wiosnę zdyskredytowana została na zawsze. Odtąd będziemy prawdopodobnie mieli zawsze wojny lipcowe lub sierpniowe."

To rozumowanie giełdziarza, rozważane ze stanowiska militarnego, ma pewnie coś za sobą. Bo też giełda niezawodnie najlepiej się zna na filozofii praktycznej.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 17. czerwca.

* Dziś po raz trzeci odegraną będzie wesoła farsa z francuskiego pp. Labiche i Delacour p. t. „Kapelusz słomkowy". Publiczność, która była w sobotę i w niedzielę na przedstawieniu tego wyskoku prawdziwie francuskiego esprit, wyszła z teatru w dziwnie wesołem usposobieniu. W zimowym repertoarze możeby farsa ta niebyła na miejscu jako rzecz zbyt pusta w treści a niekoniecznie obyczajna w rozwiązaniu; obecnie przecież jest odpowiednią. Spółka pp. Labiche i Delacour kocha się w takich rzeczach, ale przyznać trzeba, że najbardziej błahą treść umie ona okrasić takim dowcipem i [illegible], że człowiek ani na chwilę nie [illegible] buchu [illegible]. Gra artystów była żywa i pełna werwy odpowiednio do wymagań sztuki. Wszyscy grali wybornie, chociaż przedewszystkiem pochwały należą się pp Zamojskiemu i Zboińskiemu.

* Deszcz, który w przestankach padał wczoraj prawie przez całe popołudnie i wieczór, popsuł znowu wszelkie świąteczne zabawy. Anegdotka o człowieku, którego w nowem ubraniu zawsze deszcz spotykał dlatego, że w podszewkę surduta jego przypadkowo wszyty był afisz zapowiadający festyn, była snać prawdziwą. Przynajmniej w tym roku zapowiedź festynu jest jednoznaczną z zapowiedzią deszczu. W imieniu tych, którzy tylko w święta na świeżem powietrzu zabawić się mogą, prosimy więc stowarzyszenia, restauratorów itd., aby przez litość zaprzestali urządzać festyny.

* W piątek popołudniu zmarł nagle przy pracy w biurze Jan Chudaczek, porucznik, sprawujący od dawna służbę przy komendzie placu we Lwowie. Nagły skon tego powszechnie znanego człowieka nie małe przerażenie wywołał w mieście naszem, a zwłaszcza w kole bliższych jego znajomych, u których postępowaniem swojem pełnem taktu i dobroci zjednał sobie miłość i szacunek.

* Wystawa rysunków i kaligraficznego pisma uczniów szkoły realnej, otwarta od soboty w gmachu szkolnym (sala VI. drugie piętro) niezmiernie zainteresowała publiczność. I w istocie, tak urządzenie wystawy, jak i rzeczywista jej wartość powinny były powszechne obudzić zajęcie. Nie tak dawno oglądaliśmy w auli gimnazjum Franciszka Józefa taką samą wystawę politechników i przyznać musimy, że w porównaniu stosunkowo wystawa szkoły realnej stoi z tamtą na równi. Kilkanaście rysunków można by niemal nazwać wzorowymi, a w każdym z gorszych nawet znać przedewszystkiem wielką staranność i pilność ucznia, a *respective* nauczyciela, któremu należy się wszelkie uznanie za pracę sumienną i umiejętną. Ale nie mniejsze pochwały należą się uczniom. Nie chcemy obudzać w nich zbytniej ufności, która jest zabijającą dla młodego umysłu, ale musimy wymienić choćby kilka nazwisk, aby oddać sprawiedliwość komu należy. Pomiędzy rysunkami wolno-

Nowa salwa kartaczy, wiara się chwilowo miesza i chwieje, Jabłkowski krzyczy: „W imię Boga naprzód!"

W tym momencie spostrzega Szremski o dwadzieścia kroków przed sobą zabitego pruskiego dobosza, a przy nim bęben lepszy niż jego i fartuch z cielęcej skóry, którego on nie miał. Rzuca swój i nie zważając na grad kul karabinowych krzyżowego ognia, jak szalony pędzi, odpina poległemu fartuch, przypina na siebie, zawiesza bęben i nie ustępując kroku wstecz, bije pałkami co siły do ataku.

Wierzajcie, że takie bohaterstwo zagrzewa. Jabłkowski już przy dzielnym doboszu, a wiara „Niech żyje Szremski!" — pędzi z kosami na sztorc.

Na lewo z domów wypada Konrad ze swoimi strzelcami i tuż obok niego zabieliła się sukmanka Karola Brzozowskiego (poety). Z prawej strony podoficer Dolański młody chłopak (koroniarz), wylatuje również z domu ze swoją kupką, tuż obok porywa mię za rękę Eugeniusz Trąbczyński *), oficer z r. 1830. Pędzimy co sił starczy pod mur cmentarza, wprost na wyłom.

Porucznik Konrad pierwszy z lewej strony, Dolański z prawej drogi, dostali się na mur. Równocześnie wpadamy zmieszani strzelcy i kosynierzy do środka. Prusacy rzucają karabiny i uciekają drugą stroną na złamanie karku. Część jakaś broni się w dzwonnicy ale i ztamtąd ucieka. Cięcia kos straszne, Boże zmiłuj się. Słyszysz jak wołają „biedacy w pruskich mundurach" „Bracie ja: katolik, ja Polak!" W rogu cmentarza przyparli kosynierzy do muru kilkunastu piechurów i dwóch kapitanów Tickelmana i Knora, których z nas znało wielu osobiście bardzo dobrze. Kosynierstwo rąbią tę kupę jak kapustę. Udało mi się jakoś dopaść jeszcze dosyć wczas z Dolańskim i biorąc ich do niewoli ochronić od niechybnej śmierci, tem więcej, że Tickelman — Polak — był to człowiek wcale nie zły i lubiany, ale pomimo tego już dostali po kilka cięć. Knorowi przepłatano nos i pół twarzy, musieliśmy ich bronić własnemi piersiami i oddać pod straż dwóch strzelców wraz z ciężko rannym adjutantem jenerała Bluma — Pauke.

Nie było już co robić na cmentarzu, wybiegamy drugą stroną, a tu młode chłopię w krakusce na głowie pędzi na czele kilkudziesięciu kosynierów z podniesioną kosą i pcha przed sobą przynajmniej pół batalionu piechoty pruskiej. Sadowski rąbie po grzbietach i łbach, piechury rzucają karabiny i tornistry, a tu nic nie pomaga, bo wiara jak rąbie tak rąbie. Wzdłuż rynku padają trupy, a każdy na twarz, pchają się w ulicę koło Bazaru. Ale tam wpadają z deszczu pod rynnę, bo Gabryelski z okien, którego Prusacy nie mogli wyprzeć sprawia niemałe spustoszenie.

Sadowski był podoficerem w kosynierach i gdy padł dzielny kapitan Maksymilian Ogrodowicz, on tak dziarsko jego miejsce zastąpił.

Cudów waleczności dokazywał ze swymi kosynierami Kujawiakami Jan Mittelstät, który najwięcej przyczynił się do wzięcia miasta.

Była już godzina wtenczas piąta po południu, gdyśmy miasto zupełnie oczyścili i wypierając ze wszystkich pozycji, najwięcej białą bronią i kolbami zamokłych dubeltówek Prusaków, ścigali ku Winnogórze.

Mierosławski był pewien, że Białoskórski wypełnił rozkaz i odciął Prusakom odwrót, ten jednak mszcząc się niby za skompromitowanie niektórej paplającej szlachty przez Mierosławskiego w berlińskim procesie, — nietylko po raz drugi nie usłuchał, ale z najzimniejszą krwią wraz z kilkunastu innymi kunktatorami opuścił cały swój oddział pleszewski i odjechał spokojnie do domu.

Pułkownik Brzeżański dzielny żołnierz (do wódzca jazdy poznańskiej w r. 31.) ale obałamucony przez legalistów waśniących go nieustannie z Mierosławskim, pomimo, że jego kawalerja nie była tak zmęczoną, aby pościg był niemożebny, wymyślał nadbiegającym adjutantom od Mierosławskiego z rozkazami od „osłów" nie znających się na koniach, nie poszedł w pogoń.

Gdyby nie ten haniebny postępek Białoskórskiego, rzeczywiście zdolnego i odważnego oficera jakim był, to z 5.700 ludzi siły pruskiej, nie byłaby noga jedna uszła z pod Miłosławia. Nieszczęsne to kunktatorstwo zredukowało w ten sposób nasze krwawe zwycięstwo do znacznie szczuplejszych rozmiarów, jak to być mogło. Nie wchodzę w to, czy rezultat tego powstania byłby odpowiedział naszym marzeniom, ale w każdym wypadku byłby inny aniżeli potem nastąpił.

**) Błociszewski Kazimierz mohabitczyk, literat, oddający się badaniom historycznym, poddał się amputacji nogi i żyje dotąd w Paryżu. — Był to jeden z najgorliwszych emisarjuszów w latach 1844 i 1845. Brat jego rodzony liczący zaledwo ośmnasty rok, dzień przedtem stracił prawą rękę pod Książem, wyleczony, żył później na emigracji.

*) Szwagier ś. p. Libelta i Szumanów, znanej rodziny Wiekopolskiej, dobrze zasłużonej krajowi. Eugeniusz osiadły obywatel, od żony i kilkorga dzieci wstąpił do powstania.

Szkice Stambulskie.

przez

Jana Grzeg..........

Ali Suavi.

Chybiony ruch rewolucyjny z 20. maja, jest jeszcze ciągle przedmiotem najciekawszych rozmów i budzi powszechne zajęcie, tembardziej, że rząd do procesu gromadzi wielką ilość aktów i poszukuje wszystkich wspólników. O samym zamachu musicie mieć w Europie mnóstwo szczegółów tak prawdziwych jak fałszywych a i na biografach Ali-Suawiego [illegible]. To [illegible] tu podam [illegible] całej [illegible] wiadomości [illegible] publicystów, przyczynkiem jednak mającym tę zaletę, że jest prawdziwym. Podam bowiem tylko to co sam widziałem i słyszałem [illegible]. Niech to będzie tedy osobistem pośmiertnem wspomnieniem dla niego.

Ali-Suawi należał do stronnictwa młodej Turcji i wraz z wielu jej przywódzcami był na wygnaniu w Paryżu i Londynie, zkąd powrócił pod opieką Sir Butlera Johnstona, za rekomendacją którego został mianowany dyrektorem liceum wojskowego *Galata-Serai*. Jako stronnik i przyjaciel sułtana Murada, żywił on głęboką urazę i żal do Midhata za usunięcie przyjaciela z tronu, a kierowany zarówno tem uczuciem jako też względami politycznemi, niemało się przyczynił do obalenia tego wielkiego wezyra. Ogłosił nawet drukiem przeciw niemu broszurę, o tyle niebezpieczniejszą dla wielkiego reformatora Turcji, że napisaną była z całym ogniem obrażonego uczucia a zarazem z tą nieprzepartą potęgą przekonań, jaka cechnje wszystkie pisma Ali-Suawiego, słusznie uważanego za mistrza w literaturze tureckiej. Od tej pory rozbrat między muradystami i midhatystami stał się ostatecznym, a przepaść ich dzieląca tak głęboką, że nawet upadek Abdul-Hamida zamknąć by jej nie zdołał. Napróżno Johnston, któremu wielkość i pomyślność Turcji leżały na sercu, czynił wszelkie możliwe wysilenia ku ich pojednaniu a następnie wspólnemu zbliżeniu ku Abdul-Hamidowi. Dwaj widomi a posiadający podówczas władzę i swobodę działania w Turcji naczelnicy obu frakcji, Ali-Suawi effendi i Sulejman basza, ulegając wpływom Butleraze i względów osobistej dla niego przyjaźni skłonni byli do wzajemnych ustępstw, ale do zupełnego zbliżenia się i zlania w jeden patrjotyczny zastęp stawiali tamę nieprzepartą nie tyle nawet Murad z jednej a Midhat z drugiej strony, ile owi *dii minorum gentium* co to ich pełno w każdym obozie, a którzy kierują się bardziej uczuciem lub własnym interesem niż względami na rzecz pospolitą.

Bądź cobądź jednak, wpływ i stanowisko Johnstona były tak wielkie już nietylko w tych dwóch, ale we wszystkich trzech obozach, że dopóki tenże przebywał w Stambule, wzajemna niechęć była w zawieszeniu, a stronnictwa licząc się z faktycznym stanem rzeczy, zdążały pod hasłem Abdul-Hamida ku jednemu celowi — pokonania i zwalczenia wspólnego wewnętrznego wroga kraju — Moskwy. Gdy atoli partyzanci tejże, Savfet basza i Said basza (wice-admirał i wielki marszałek pałacowy, lecz drugi, piastujący podówczas godność pierwszego sekretarza sułtana, i nazywany przez pogardę *petit secretaire*) intrygami swemi nadwątliły przyjaźń Abdul-Hamida ku Johnstonowi, i zniechęciły tegoż do takiego stopnia, że wyjechał z Konstantynopola (było to, jeśli się nie mylę, na początku października r. z.), wszystkie stronnictwa poszły samopas, i każde zaczęło pracować na własną rękę. [illegible] Plewny, a następnie [illegible] preliminarjach w San Stefano. Dwa powyższe obozy [illegible] własną rękę.

Poznałem Ali Suawiego właśnie w epoce, kiedy tenże listownie pojednawszy się z Midhatem, kierował całym owym ruchem patrjotycznym, jakim stolica była ożywioną w chwili upadku Abdul Hamida i Redyfa, i w początkach owych świetnych tryumfów oręża tureckiego, zainaugurowanych nominacją Mehemet Alego i pierwszemi zwycięzkiemi potyczkami Osmana. Jak Zia-bej za czasów wezyratu Midhata, tak teraz Ali Suawi stał się był ulubieńcem ludu. Żadne liczniejsze zgromadzenie nie odbyło się w tym lub owym meczecie, aby Ali Suawi słowem natchnienia nie elektryzował czekających na niego tłumów. I prasa miejscowa od niego tylko wyglądała hasła w każdej ważniejszej kwestji; *Bassiret* i *Wakyt* z tureckich dzienników, a *Turquie* z francuzkich, zwykle na dwa dni naprzód zapowiadały pojawienie się artykułu jego w tej lub owej materji, a wówczas można było być pewnym, że nazajutrz po wydrukowaniu onego nie dostanie się odnośnego numeru na wagę złota. Dziedzińcę wspaniałego pałacu Galata Serai roił się tłumami pieszych i jezdnych, którzy przybywali z gratulacjami i wizytami do dyrektora muzeum cesarskiego. I ci, którzy dziś po nieudałej rewolucji obrzucają pamięć jego błotem, nazywają go intrygantem śmiesznym, a nawet zdrajcą własnego kraju, wówczas wyczekiwali po kilka godzin zrzędu w przedsionkach gabinetu Jego Eksc., i przesuwali nie jeden tysiąc pacierzy na paciorkach bursztynowych, aby tylko docisnąć się do osoby tego zdrajcy, ucałować jego szatę i zapytać o cenne zdrowie; i często odchodzili, nie widząc go, bo Ali Suavi mimo oddawania się sprawom politycznym, znaczniejszą część dnia poświęcał gorliwie pracom swego marudnego urzędowego stanowiska — dyrektora liceum. Podczas egzaminów szkolnych można go było widzieć późno w nocy pracującego z profesorami i uczniami. Na banalne wizyty bardzo często brakowało czasu.

Etykietalne dyplomatyczne śniadania gromadziły przy stole jego wybitniejsze ówczesne znakomitości stolicy, a tembardziej że ponieważ Johnston mieszkał w tym samym pałacu (mając uprzejmie ofiarowane tu apartamenta przez sułtana, który znając europejski sposób życia Ali Suaviego, chciał w ten sposób dogodniejszym uczynić pobyt Johnstona w Konstantynopolu, nieprzyzwyczajonego do życia tureckiego), goście więc jego byli jednocześnie gośćmi Ali Suaviego. Wówczas przechodnie niejednokrotnie widzieć mogli w pięknej alei dziedzińca galatoserajowego uczty dworskie i w. wezyra. Wieczorami na obiadach gromadziły się częściej towarzystwa europejskie, a wówczas pani domu (żona Ali Suaviego pochodzenia angielskiego, wychowana po francusku) żywą i wesołą rozmową francuską uprzyjemniała te ciężkie chwile walki wschodniej i bawiła gości za siebie i za męża, który zniewolony sprawami liceum lub innemi publicznemi, często musiał opuszczać towarzystwo, aby się rozmówić z tym lub owym interesantem. Rozmowa po obiedzie przeplataną była muzyką i śpiewem, w czem pani Ali Suavi niepospolicie była biegłą.

Nie dostrzegłem wcale sprzeczności w przekonaniach Ali Suaviego, jak to się teraz podoba twierdzić niektórym publicystom stambulskim. Pamiętam, że podczas jednego śniadania, na które byłem zaproszony, a na którem też obecnymi byli sir M. Butler Johnston i admirał Selwyn, między biesiadnikami znajdował się jakiś bej z Anatolii, prowincjusz, istny typ starego szlachcica polskiego. Gdy nas przedstawiono sobie wzajemnie, wyciągnąłem rękę, aby uścisnąć dłoń beja. „Widzę, panie, że pan zawsze myślą jesteś w Europie", rzecze do mnie z uśmiechem Johnston. — „A to czemu? zapytałem. „Musiał pan przecie zauważać, że Turcy za złe mają, jeśli się im podaje rękę, a przynajmniej niechętnie ją przyjmują, tembardziej tacy prowincjusze, jak ten bej, co to rzadko spotykają się z Europejczykami; najmilszem dla nich powitaniem jest ukłon ręką, uważają to oni za największą odznakę szacunku, gdy przeciwnie ciśnienie rąk jest w ich oczach postponowaniem ich zwyczajów." I kończąc to uchylił prawą rękę do stóp beja, a następnie przyłożył ją do ust i czoła. Chciałem już pójść za tym przykładem, gdy bej widząc cofającą się mą rękę, pochwycił ją gwałtownie i zaczął ją ściskać gwałtownie. „Jeżeli mi pan pozwoli — odezwał się Ali Suavi — to niech mi wolno będzie nie podzielać zdania pańskiego, przynajmniej odnośnie do tego beja i podobnych jemu prowincjuszów; są oni daleko więcej wyrozumiałymi dla Europejczyków, niż mieszkańce stolicy, którzy im więcej oddalają się od ducha i treści muzułmanizmu, tem żarliwiej trzymają się form jego, często śmiesznych i o tyle śmieszniejszych, że są po prostu zapożyczonemi od Bizantyńczyków."

Rozmowa w ten sposób weszła na tory charakterystyki muzułmanizmu i wpływów, pod któremi zostawał. Różne warstwy ludności, i każda z osobna prowincja poszły pod skalpel naszej analizy. „Wyższe klasy ludności tureckiej — mówił Ali Suavi z zapałem — a te rekrutują się przeważnie z mieszkańców stolicy, są do spiku skorumpowane i zbizantynizowane; przyjęły one od zwyciężonych wszystkie wady i narzecza, spotęgowawszy je 500-letniem zastojem, i jeśli Turcja ma być odrodzoną, to ją odrodzi tylko poczciwa prowincja, gdzie jeszcze znajdziecie panowie wszystkie cnoty patrjarchalne duszy w pierwotnej czystości."

(C. d. n.)

ręcznemi klasy VII zwracają głównie uwagę rysunki Azentowicza i Sedlaczka z wielkiem zrozumieniem warunków modeli, chociaż nie zawsze czysto wykonane, Pajączkowskiego i Sikorskiego odznaczające się przeciwnie czystością rysunku, chociaż linie ich są nieco twarde. Pomiędzy modelowaniami zwracają uwagę prace Frisanffa, Chudetza i Buescha. Ten ostatni myli się w proporcjach, ale umie za to dokładnie pochwycić wyraz. Pomiędzy rysunkami klas innych zwracają zaś głównie malowania wodną farbą Hoppego, ucznia klasy IV. Obok malowań klas wyższych zwracają one pierwsze uwagę na siebie, tak starannością jak i dokładnością wykonania a w dodatku szczególnem odgadnięciem kolorytu. Tyle o pracach uczniów. Oddając pochwały osobistej pilności i zdolnościom uczniów, nienależy zapomnieć i o nauczycielu. Notujemy więc, że rysunków w szkole realnej udziela p. Haszowski.

— W procesie kałuszskim zapadł wyrok. Przysięgli uznali Kamperta i Kikiewicza winnymi zbrodni oszustwa. Trybunał skazał pierwszego na 1 rok, drugiego na 14 miesięcy ciężkiego więzienia. Pani Kossowska została uznana niewinną.

— Arcyksiążę Rudolf, następca tronu austrjackiego, został mianowany członkiem honorowym węgierskiej akademii umiejętności.

— Mianowania. Minister spraw wewnętrznych zamianował oficjała Józefa Kapkę adjunktem dyrekcyi urzędów pomocniczych w ministerjum spraw wewnętrznych.

— Minister finansów zamianował sekretarza Pinsa Twardowskiego inspektorem i radcą finansowym przy dyrekcyi jeneralnej administracyi tytoniem.

— W Barszczowcach pod Lwowem odbyła się pierwszych dni b. m. między obszarem dworskim a włościanami ugodowa pertraktacja o sporne grunta [illegible]

— Tarnopol, 16. czerwca. „Z powodu tyfusu plamistego, który się pomiędzy uczniami kl. I. tutejszego gimnazjum objawił, nauka szkolna w obu oddziałach tej klasy wstrzymaną została aż do 23. t. m. włącznie."

— (ch.) Monasterzyska, 16. czerwca. Dziś o godzinie 6 rano powstał pożar w jednym z domów żydowskich na Nowem Mieście [illegible]

— Kałusz, 16. czerwca. [illegible]

[illegible] zabawy, a p. zarządcy dóbr kameralnych H. Lichtensteinowi za wszechstronne poparcie.

— Kołomyja. (Z Tow. Czarnohorskiego). W lutym r. b. zawiązał się w Kołomyi oddział Towarzystwa tatrzańskiego pod nazwą Czarnohorskiego, którego zarząd postanowił dla zachęty miejscowej i okolicznej publiczności do licznego przystępywania członków do tej filii, chcąc zarazem dać znak życia, urządzić wycieczkę, która się z wielkiem powodzeniem w drugi dzień Zielonych Świątek, t. j. d. 10. czerwca b. r. na górę Rokietę odbyła. [illegible]

— Z Częstochowy piszą do Czasu: [illegible]

— Warszawa, 15. czerwca. Dzień wczorajszy niezwykle był skwarny. [illegible] na łokieć, a owdzie przepaść się jakaś rozwarła... to kanał nad którym wezbrane fale szumią i pluszczą, zapadł się zdradziecko. Ulice stały się w istocie nie do przebycia. Na Tamce kanał o mało nie pochłonął dwóch osób. Oboje byliby życiem przypłacili katastrofę gdyby nie przytomność jednego z przechodniów który drabinę w otwór kanału wprowadził. Na setki liczyć można przechodniów którzy brodzili po kolana i po pas w wodzie byle dostać się do domu. A co się działo w teatrzykach ogródkowych. W wielu miejscowościach woda wdarła się do piwnic a na Krakowskiem przedmieściu noc całą i dziś rano jeszcze stały pompy parowe. Ztąd mieszkańcy ledwie z życiem uciekli, z taką gwałtownością powódź ich zaskoczyła.

Ruch budowlany Warszawy rozwija się w tym roku szczególnie w okolicach placu św. Aleksandra — w którą to zresztą stronę, miasto nasze coraz widoczniej się posuwa. Na ulicy Kruczej prowadzi się budowa kilku dużych domów, a to samo widzieć można przy ulicy Wilczej, Wiejskiej, Nowogrodzkiej i innych.

— Z Poczdamu donoszą pod dniem 11. b. m., że nocy minionej napadł nagle w Sanssouci, w oddaleniu 200 kroków od nowego pałacu, człowiek pewien na patrolującego tam dozorcę parku Götzego, uchwycił go za gardło i przyłożył mu rewolwer do czoła. Napadnięty widząc to, miał tyle jeszcze przytomności, że ręką odtrącił rewolwer, który w tej chwili wypalił; kula przeszyła czapkę Götzego. Równocześnie uchwycił go drugi człowiek za nogi, tak że nieszczęśliwy upadł na ziemię, poczem dwaj złoczyńcy uklękli na jego piersiach i skneblowali go w najnikczemniejszy sposób. Ponieważ przytem kilka razy zawołał o pomoc, przeto mu usta zatkali piaskiem i żwirem. Na szczęście jego usłyszeli głos jego dwaj w nowym pałacu czuwający urzędnicy, którzy natychmiast pobiegli w stronę, zkąd ich głos doszedł, a za nimi w ślady pobiegł i patrol. Jeden z złoczyńców, kiedy usłyszał zbliżające się kroki, odezwał się do drugiego: „Wysadźmy psa tego w powietrze!" Wysypali więc nań wszystek proch, jaki z sobą mieli, nadto rzucili nań palący się kawałek cygara, poczem uciekli w zarośla. Na szczęście proch nie zajął się. Złoczyńców ująć nie zdołano. Co było powodem napadu trudno pojąć; nie był on wynikiem zemsty osobistej, gdyż napadnięty nie znał żadnego z nich; o rabunek zdaje się także nie chodziło, bo mu niczego nie zabrano. Zresztą nadmienić tu wypada, że pewnej już nocy poprzedniej napadło kilku złoczyńców na posterunek wojskowy przy nowym pałacu; gdy żołnierz broniąc się chciał pchnąć jednego z nich bagnetem, uciekli. Żołnierzom na posterunkach stojącym dają odtąd ostre naboje.

— P. Skrejszowsky w Pradze zamierza wydawać tamże nowy organ czeski w języku niemieckim p. t. *Epoche* z tendencją antyrygierowską.

— Epizod z ostatniej wojny. W *Prawitelstwiennym Wiestniku* czytamy, że niejaki Leischner z Berlina ofiarował 40 marek dla żołnierza, który okazał się najwaleczniejszym przy przejściu Bałkanów. Wybór padł na Józefa Bulińskiego, podoficera 55 pułku podolskiego piechoty, rodem z Tarnogrodu w gubernii lubelskiej. Lakoniczna ta wiadomość nie potrzebuje komentarza; widoczną jest rzeczą, że Buliński jako Polak, pomimo uznanej swej waleczności, ani awansował, ani też żadnej innej nie otrzymał nagrody.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— Treść nru 23. *Ruchu literackiego*: Praca i uznanie (artykuł wstępny); Po młodości burzliwej, szkic obyczajowy, przez Feliksa Lewickiego (c. d.); Andrzej Sladkowicz, słowacki liryk, studjum według Duszana Sawy Pepkina przez A. G. (c. d.); Tęsknota ducha, wiersz Władysława Tarnowskiego; Drogi śmierci, wiersz Stefana z Opatówka; Mogiła Kościuszki, wiersz Tadeusza Wasilewskiego, marszałka stanów galicyjskich; Wojna 1792 r. opowiadanie historyczne przez E. Śmiałowskiego (dok.); Na Podlasiu, obrazki z niedawnych czasów przez Nadbużanina (c. d.); Dragoni na Libaule, powieść przez B. Jaroszewskiego (c. d.); Ojciec Joachim Ventura, przez ks. Romana Wilczyńskiego (c. d.); O Władysławie hr. Tarnowskim przez Agatona Gillera (c. d.); Kronika paryzka przez Za. Wy; Miscelanea: Z kroniki lwowskiej; Nekrologia: Jerzy Bieńkiewicz, Romuald Salwian Łazarowicz, Zenon Hałatkiewicz; Drobne wiadomości literackie, naukowe i artystyczne; Sprostowanie Prenumerata *Ruchu literackiego* wynosi we Lwowie kwartalnie 3 zł., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.; na prowincji i za granicą kwartalnie 3 zł. 50 ct., półrocznie 7 zł., rocznie 14 zł.

W artykule wstępnym redakcja podnosi tak pospolity u nas brak uznania dla pracy i zasług, który to brak słabszych ludzi odstręcza od zajmowania się dobrem publicznem. To pewna, iż tam, gdzie naród uznania nie skąpi i nie odkłada go aż do śmierci, tam też większa liczba jest pracowników użytecznych, — dowodem tego Francja, Niemcy i Włochy. W tym numerze zakończony został opis wojny 1792 r. przez p. Śmiałowskiego, odznaczający się jasnością, dokładnością i dobrym poglądem.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów. Sprawozdanie targowe z dnia 14. czerwca 1878 roku: Pszenicy 100 kilogramów 9 zł. 72 c.; żyta 100 kilogrm. 6 zł. 22 c.; jęczmienia 100 kilogrm. 5 zł. 34 c.; owsa 100 kilogramów 5 zł. 94 c.; hreczki 100 kilogrm. 6 zł. 81 c.; prosa 100 kilogrm. 5 zł. 59 c.; grochu 100 kilogrm. 5 zł. 62 c.; soczewicy 100 kilogramów — zł. — c.; kukurudzy 100 kilogramów — zł. — c.; fasoli 100 kilogrm. 9 zł. 92 c.; ziemniaków 100 kilogrm. 3 zł. 40 c.; siana 100 kilog. 1 zł. 79 c.; słomy 100 kilogr. 1 zł. 08 c. — Metr kubiczny drzewa twardego 3 zł. 86 c.; miękkiego 2 zł. 74 c.

Miejski urząd targowy.

Lwów d. 17. czerwca 1878.

Wiedeń d. 17. czerwca. (Tel. „Gaz. Nar"). Na dzisiejszy targ przypędzono 5017 wołów, między temi galicyjskich 2112. Galicyjskie sprzedawano po 50 — 53½ złr. za 100 kilo. Węgierskie po 50—55½ złr. Niemieckie po—zł. Targ bardzo powolny.

Krzysztofowicz.
Caffe-Stierböck.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Posłowie nasi, którzy z Koła polskiego wystąpili, przesyłają nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Występując z poselskiego „Koła polskiego," byliśmy świadomi całej doniosłości tego kroku, całej odpowiedzialności, którą przez to na siebie bierzemy. Za kilka prawdopodobnie dni skończy się sesja Rady państwa; każdy z nas będzie miał wtedy sposobność stanąć przed swymi wyborcami i w uzupełnieniu powodów po części już znanych wykazać całość przyczyn, dla których wystąpienie nasze z Koła było aktem konieczności, a zarazem krokiem dla sprawy powszechnej nie tylko nieszkodliwym, lecz owszem pożytecznym.

„Namacalnych dowodów tej pożyteczności może dostarczyć dopiero dalsze nasze w Izbie działanie. Ze względu na bliskie zamknięcie sesji, na charakter przedmiotów, będących jeszcze na porządku dziennym, na znużenie wreszcie Izby, właściwe nasze działanie może się rozpocząć dopiero wtedy, gdy Rada państwa napowrót się zbierze. Do tego też czasu uważamy za stosowne odłożyć ukonstytuowanie naszego klubu, który będzie się starał usprawiedliwić nadzieje jednych, rozpròszyć obawy drugich, nie rozczarować przyjaciół, zadać kłam nieprzyjaciołom."

Z Husiatyna pisze nam korespondent nasz: Oto szczegóły, które dotąd mogłem zebrać o gromadzeniu się wojsk moskiewskich na granicy. Pewnem jest, że znaczne siły koncentrują się między Kamieńcem, Czarnym Ostrowem, a Zbruczem; i że z gorączkową skwapliwością rozszerzają oni drogi i umacniają mosty, ku granicy wiodące.

Na te przygotowania patrząc, rzecz naturalna że tamtejsi i wojskowi i cywilni są zdania, iż wtargnięcie do Austrji bliskie jest i niechybne. I my o tem nie wątpimy; gdyby kongres miał się ku rozchwianiu, a Austrja mobilizować chciała. W Husiatynie, i półmilowym rejonie stoi silny pułk kozaków; ale do nas jeszcze nie zaglądali. Ruscy księża nasi (i to nietylko kudryniaccy poczciwcy, jeżdżą ciągle do Kamieńca, czy to z poczytaniem, czy z raportami. Zresztą jak dotąd granica nie jest ściśle strzeżoną. Dużo żydów było zwłaszcza w Zielone święta, u słynnego rabina, mieszkającego na naszej stronie. Od nich to można się czegoś czasem dowiedzieć. Inne wieści są bardzo wątpliwe, bo opowiadacze, zwykle starają się tylko o to, aby interes swem opowiadaniem wzbudzić."

O stanie spraw we Francji donoszą z Paryża co następuje:

„Parlament francuzki odroczył się do 28. października. Na ostatniem posiedzeniu senat przyjął dwa nader ważne prawa: jedno o pensjach emerytalnych dla oficerów armii lądowej i morskiej, a drugie o podatkach stałych na rok 1879. Przed kilkoma dniami senat był zmienił parę artykułów w tych prawach, pierwotnie przez Izbę uchwalonych. Izba deputowanych odrzuciła poprawki. Ztąd w obozie zachowawczym powstały skargi na Izbę. Wyrzucano republikanom, że usiłują wyznaczyć senatowi podrzędne miejsce w szeregu władz publicznych. Jednocześnie dzienniki zachowawcze donosiły w zagadkowych wyrazach o nowym zamachu na rzeczpospolitę. Zaniepokoiły się umysły z obawy, ażeby nie przyszło do zatargów pomiędzy Izbą a senatem. Rzecznicy konserwatyzmu, ks. Broglie i pan Buffet, jęli podburzać prawicę senatorską przeciwko ministerjum. Interpelacja senatora Delsol'a o wyznaczenie terminu dla odnowienia senatu w trzeciej części, wypadła na korzyść republikanów. Przekonali się konserwatyści, że nie posiadają dostatecznych sił do prowadzenia walki z rządem republikańskim. Senat przyjął bez oporu wspomnione prawa, odesłane mu przez Izbę deputowanych. Opinia publiczna przyklasnęła senatowi za jego powolność. Republikańska prasa wynurza swą wdzięczność senatorom, którzy chcą żyć w zgodzie z sejmem, bezpośrednim przedstawicielem narodu.

Tę samą chęć do zgody okazuje marszałek Mac-Mahon. Na wieczorze u ministra Bardoux, księżna i książę Magenty cały czas prowadzili rozmowę z Juliuszem Grévym, prezydentem Izby. Wiadomo, że p. Grévy jest kandydatem na przyszłego prezydenta rzeczypospolitej, a chociaż Gambetta dowodzi zastępem republikańskim, jednakże i Grévy wywiera potężny wpływ na większość. Powiadają właśnie, że w skutek przedstawień Juliusza Grevyego, republikańska większość Izby jest gotowa odstąpić od zaskarzenia ministrów 16. maja.

Waddington, który od poniedziałku znajduje się w Berlinie, nadesłał telegramy na ręce Dufaura, swego zastępcy w ministerstwie spraw zagranicznych. Opowiadają w kołach urzędowych, że Waddington został oczarowany przyjęciem, jakiego doznał u cesarskiego księcia następcy tronu i u księcia Bismarka."

Londyn 16. czerwca. „Biuro Reutera" donosi z Konstantynopola d. 14. b. m.: W razie gdyby kongres uchwalił nadanie Epirowi, Tessalii, Bośnii i Hercegowinie autonomii, mają reprezentanci tureccy nakaz usunąć się z kongresu z oświadczeniem, że Turcja jedynie tylko stypulacje traktatu sanstefańskiego wykonywać będzie.

Paryż 17. czerwca. Depesza z Cetyni, z dnia wczorajszego wieczór, nic nie wspomina o starciu między Czarnogórcami a Turkami, i tylko donosi, że na zaproszenie Czarnogóry zgromadzili się dzisiaj w Cetyni wszyscy dowódzcy powstańców hercegowińskich. Czarnogóra skrzętnie fortyfikuje granicę od Albanii.

Berlin 17. czerwca. W kołach będących w ścisłej komitywie z kongresem, utrzymują, że porozumienie pomiędzy delegatami kongresu mniej zadawalniająco postępuje. Kwestja ustąpienia z warowni naddunajskich sprawia podobno trudności. Turcja uporczywie odmawia ustąpienia, powołując się na to, że Moskwa nie spełniła warunków pokoju. Kilka mocarstw przychyla się do tego zdania, i żądają one, aby Moskwa zobowiązała się nieobsadzać tych fortec w razie gdyby Turcy z nich ustąpili. Zdaje się, że kwestja ta będzie na jutrzejszem posiedzeniu kongresu traktowaną.

Berlin 16. czerwca. Konferencje między pełnomocnikami odbywają się ciągle. Moskwa zdaje się skłonną do wycofania swoich wojsk z Rumelii, jeśliby Turcy Warnę i Szumlę opuścili. W kwestji besarabskiej żadne mocarstwo nie okazuje szczególnego zainteresowania. Jutro o godzinie 2. drugie posiedzenie kongresu. Gorczakow pomimo lekkiej żołądkowej niedyspozycji weźmie jednak prawdopodobnie udział w jutrzejszem posiedzeniu, które na wszelki przypadek nie dozna zwłoki. W poinformowanych kołach nic nie wiadomo o memorandum, przedłożonem jakoby przez Grecję kongresowi w sprawie odstąpienia tureckiego terytorjum.

Londyn 17. czerwca. Dzienniki konserwatywne ganią bardzo ostro komplanacje moskiewsko-angielskie (ogłoszone w dzienniku „Globe"). W szczególności „Standard" gani ustępstwa angielskie co do zaborów moskiewskich w Armenii, jako sprzeczne z okólnikiem Salisburyego.

„Times" natomiast wyrażają zupełne zadowolenie swoje, osobliwie z planów angielskich co do przyszłości Turcji, i mniemają, że Moskwa niedwuznacznie uznaje prawo Anglii do protektoratu w Małej Azji.

Przyjechali dnia 17. czerwca 1878.

HOTEL ZORŻA: P. ks. Wadbolski z Radziwiłłowa. T. Zaleski z Krakowa. St. Moysa z Rudnik. K. Tuczyński z Skoryk.

HOTEL EUROPEJSKI: W. hr. Cetnar z Podkamienia. Gizel de Gizelberg z Wiednia. Dr. H. Jasiński z Tarnopola. W. Bieniecki z Koziny. F. Biliński z Trościanca. S. Obachowska z Wołynia. M. Witowska z Moskwy. Dr. T. Schuchardt z Gerlitz.

HOTEL LANGA: A. Bogusz z Tomaszowia. J. Peternioner z Wiednia. F. Sawa z Tłumacza.

HOTEL ANGIELSKI: Huschek z Jarosławia. J. Bob z Jarosławia. J. Miączyński z Palikrowy. W. Rylski z Uhryna. A. Wasilewski z Wolicy Baryłowej. T. Wasilewski z Sienkowa. Z. Wiśniewski z Hujcza. J. Ziemiński z Iskowiec.

HOTEL KRAKOWSKI: B. Lang z Brzechowic. H. Młyński z Rohatyna. W. Paluszyński z Hodowaniec.

HOTEL WARSZAWSKI: W. Prytyka z Tucznego. K. Ratyński z Warszawy. St. Dobrzański z Przemyśla.

Lwów, z Izby handlowej, 17. czerwca.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	253 —	255 —
„ Lwowsko - Czern. - Jasska	122 50	124 50
Banku hip. galic. po 200 złr.	249 —	252 —
„ kred. galic. po 200 złr.	220 —	224 —
II. Listy zast. na 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	84 80	85 60
„ „ „ 4 „ „	79 —	80 50
„ „ „ 5 „ okres.	84 80	85 60
Banku hipot. galic. 6 prct.	89 40	90 25
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	89 —	91 25
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90 25	91 30
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	86 40	87 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	89 —	90 75
Losy miasta Krakowa	14 25	16 50
„ „ Stanisławowa	20 —	22 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 42	5 52
„ cesarski	5 46	5 56
Napoleondor	9 34	9 43
Półimperjał rosyjski	9 52	9 70
Rubel rosyjski srebrny	1 74	1 84
„ „ papierowy	1 20	1 22
100 marek niemieckich	57 50	58 50
Srebro	102 25	104 75
Kupony w srebrze	102 —	104 25

Wiedeń d. 17. czerwca,

godzina 11 minut 83 przed południem.

Akcje kredytowe	240.40	Anglo - austrjackie	113.50
Kolei Kar. Lud.	253.75	Kolej Południowa	79.—
Unionsbank	67.50	Napoleonder	9.38—

Usposobienie: silne.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	85 —	85 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	79 75	80 50

Lwów d. 17. czerwca 1878.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:

Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 23 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 m. 53 rano (pociąg osobowy), o godz. 4 minut 59 po południu (pociąg mięszany).

DO PODWOŁOCZYSK: (z Podzamcza): o godź. 11 m. 30 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 12 m. 47 w południe (pociąg mięszany).

DO PODWOŁOCZYSK: (z głównego dworca): o god. 5 min. 57 rano, (pociąg pospieszny); o godz. 11 min. 4 wieczór (pociąg osobowy): o godz. 12 min. 25 w południe (pociąg mięszany).

DO CZERNIOWIEC: o godzinie 7. minut 5 rano (pociąg pospieszny); o godz. 11 minut 45 wieczór (pociąg mięszany); o godz. 12 min. 50 z południa (pociąg mięszany).

DO STANISŁAWOWA: (na Stryj): o godzinie 7 minut 1 rano (pociąg nr. 1); a o 6 minut 1 wieczór.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godzinie 5 minut 42 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 m. 47 wieczór (pociąg osobowy). o godz. 11 m. 28 przed południem (pociąg mięszany).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec w Podzamczu): o godzinie 3 minut 22 rano (pociąg osobowy); o godz. 3 m. 29 popołudniu (pociąg mięszany).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec lwowski główny): o godzinie 11 m. 3 wieczór (pociąg pospieszny) o godz. 2 min. 53 rano (pociąg osobowy); o godz. 3. m. 59 po południu (pociąg mięszany).

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 minut 15. wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 4 m. 5 rano (pociąg mięszany): o godz. 3 m. 10 popołudniu (pociąg mięszany.)

Wiedeń 15 czerwca

	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bankn. 5 prc.	64 35	64 50
„ w srebr. 5 „	66 20	66 40
Pożyczki loteryjne 1839 całe losy (m. k.)	334 —	336 —
1839 ⅕ losu „ „	334 —	336 —
1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	108 25	108 50
1860 „ 500 „ „ 5 „	113 75	114 25
1860 „ 100 „ „	122 50	123 —
1864 „ 100 „ „	138 50	139 —
Listy zast. dom. po 120 zł. 5 „	139 50	140 50
Renta złota 4 prct.	74 60	74 80
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	86 25	87 —
Bukowińskie	82 25	82 75
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. z.	90 20	90 35
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	101 75	102 —
Węgierska poż. po 100 złr.	79 —	79 50
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrj. po 200 zł. 120	110 60	110 80
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	57 50	58 50
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	235 50	235 75
Zakład kred. węgier. 200 złr.	219 75	220 —
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	735 —	745 —
Franco-austrjackie po 100 złr.	— —	— —
Franco-węgierskie po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski bank hip. po 200 złr	— —	— —
Galic. bank dla handlu i przem. po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski Zakład kred. ziem. po 200 złr.	— —	— —
Banku narod. austr. po 600 złr.	854 —	855 —
Unionbank po 100 złr.	66 —	66 50
Vereinsbank po 100 złr.	— —	— —
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	105 50	106 50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	93 75	94 25
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. sreb.	119 25	119 75
Dniestrzańskiej „ „ „	— —	— —
Elżbiety „ „ m. k.	175 50	176 —
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2150 —	2155 —
Franciszka Józ. po 200 zł. w. a.	134 50	135 —
Kolei gal. Karola Ludw. po 200 złr. m. k.	253 —	253 50
Lwow. Czer. Jasska po 200 zł.	123 25	123 75
Morawsko-Szlązka (centraln.) po 200 złr.	— —	— —
Austr. półn. zach. po 200 zł. sr.	109 50	110 —
„ „ lit. B. po 200 zł. sr.	— —	— —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	118 25	118 75
Siedmiogrod. po 200 zł. w.a. sr.	109 50	110 —
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 złr. w. a.	260 50	261 —
Südbahn po 200 złr. srebr.	78 50	79 —
Tramway wied. po 200 złr.	154 50	155 —
Węgiersko-galicyjska (Łupk.) po 200 złr.	83 75	84 25
Węgier. północn. wschodn. po 200 złr. srebr.	115 25	115 75
Węgier. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	— —	— —
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	114 25	114 25
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. austr. po 200 złr.	— —	— —
„ „ wied. po 100 złr.	— —	— —
„ tanich. pom. po 100 złr.	— —	— —
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 4 pr. sr.	109 —	109 25
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	91 —	91 75
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. w. a.	79 50	— —
„ „ „ „ 5 pr. w. a.	84 50	85 —
Galic. bank hipot. 6 prct. w. a.	89 50	90 —
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	89 —	89 50
Towarz. kred. miejskie 6 prct.	— —	— —
Bank nar. austr. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ „ w. a. 5 „	98 80	99 —
Obligacje pierwszeństwa kol. za 100 zł.)		
Albrechta po 300 złr. 5 prct. 100 złr.	73 30	73 60
Alföldzkie po 200 złr. 5 prct. sr.ebr. w. a.	69 75	70 —
Czeska z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	65 50	— —
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	92 25	92 75
„ em. 1862 5 prct.	91 75	92 25
„ em. 1870 5 „	85 50	86 50
„ em. 1872 5 „	89 —	89 50
Ferdynanda pół. 5 prct. m. k.	103 —	104 —
„ „ 5 „ w. a.	97 75	98 25
„ „ 5 „ srebr.	105 25	105 50
Gal. K. L. 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	101 50	102 —
„ II. em. 5 prct.	100 70	101 —
„ III. em. 1871 300	98 75	99 —
„ IV. em. z 300 zł. 5 pr.	97 —	98
Lwow. Czern. Jass. I. em. 1865 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	81 50	82 —
Lwow. Czern. Jass. II. em. 1867 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	82 15	82 35
Lwow. Czern. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srebr. w. a.	75 —	75 50
Lwow. Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	68 75	69 25
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prct. srebr. w. a.	77 25	77 50
Rudolfa em. 1869 po 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	75 50	75 75
Rudolfa em. 1872 po 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	75 —	75 25
Siedmiogrodzkiej na 200 złr. 5 prct.	66 —	66 50
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	164 50	165 —
Klary po 40 złr. m. k.	29 75	30 50
Keglevich po 10 złr. m. k.	14 —	14 50
Krakowska po 20 złr.	14 75	15 —
Palffy po 40 złr. m. k.	30 50	31 —
Rudolfa po 10 złr. m. k.	14 50	15 —
Ks. Salm po 40 złr. m. k.	40 75	41 —
St. Genois po 40 złr. m. k.	33 50	34 —
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	20 50	21 50
Waldstein po 20 złr. m. k.	23 60	24 —
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	28 25	28 75
(Dewizy 3miesięczne.)		
Berlin 100 mark.	57 35	57 55
Frankfurt 100 mark	57 35	57 55
Hamburg 100 mark	57 35	57 55
Londyn 100 funt. szterl.	17 40	117 80
Paryż 100 franków	46 75	46 80

jest odwieczną dziedziczną ich własnością. — Nie dopuścimy, aby z powodu naszego lenistwa czy opieszałości kłamstwo górę wzięło, aby fałsz tryumfował.

Bo posłuchajcie, w jaki to sposób zagrzewają swoich niemieckie tutejsze pisma. Oto *Ostdeutsche Ztg.* woła:

„Niemcy Poznania!

„Do was bez wyjątku zwracamy dzisiaj głos nasz: Wybierajcie!"

„Jeżeli gdzieindziej świętego nie dopełnia ten obowiązku, kto z lenistwa nie staje do urny wyborczej, to Niemiec Poznania popełnia przez to zbrodnię polityczną.

„Przeciwnikowi bowiem, z jakim mamy do walczenia, nie chodzi o zaprzeczenie nam swą większością mniej lub więcej wolności, lecz chodzi mu głównie o to, aby liczbą głosów swych wyborców dowodził, że tu na ziemi naszej niemieckie prawo i niemiecka ustawa nie mają racji bytu. Dlatego też taki zapał, taka czynność po stronie przeciwników, i tem też tłumaczą się słowa centralnego polskiego komitetu do wyborców. Posłuchajcie ich niemieccy wyborcy:

„Nie wchodząc w przyczynę rozwiązania reichstagu i stojąc po za walką politycznych stronnictw niemieckich, mamy zawsze jedno i to samo zadanie: głosować na posła Polaka, aby mieć obrońców zagrożonej narodowości polskiej i zagrożonych praw Kościoła katolickiego."

„Jeżeli tedy przeciwnik nasz walczy za straconą pozycję, za urojenie, to sprawa nasza zasługuje zaprawdę na równy zapał, tę samą energię i ruchliwość.

„A więc Niemcy, nie drzemać nam i nie spać, lecz niechaj obudzi się we wszystkich was duch niemiecki i poczucie niemieckie!

„Precz z nienawiścią i nieukontentowaniem, które powstrzymać was chcą od urny wyborczej. Ten wywołacie bowiem tylko w obozie przeciwnika butny tryumf i radość szyderczą.

„Wyborcy niemieccy! Pilnujcie prawa, nabytego jako najdroższy przez ojców naszych a zdobytego krwią naszych przodków spadku! Niemcy Poznania, pamiętajcie o najgodniejszym obowiązku męża, współobywatele wybierajcie!"

Posener Ztg. zaś odezwę swą noszącą tytuł „Tu Polacy a tu Niemcy" kończy temi słowy:

„Niemcy współobywatele! W ostatniej jeszcze godzinie weźcie sobie do serca dobro naszej prowincji, podajcie sobie bratnie dłonie i stańcie jak jeden mąż przy urnie wyborczej. Przodkowie wasi w pocie czoła wywalczyli sobie ten kraj, stali się dobroczyńcami tego kraju, bo w opuszczone i spustoszone ziemie wprowadzili cywilizację i dobrobyt. Staniecie im równymi pod względem energji w czynie, wolności i szlachetności i przez powszechne, równe i bezpośrednie prawo wyborcze przypieczętujcie odziedziczone, wieczyste prawa do tej ziemi!"

Ubliżylibyśmy sobie, — dodaje do tego *Dziennik Pozn.* — gdybyśmy na powyższe wywody mieli choć słowo odpowiedzieć; jedyną odpowiedzią winien tu być czyn, to jest, kto Polak, komu miłą godność narodowa i prawda, w kim tli choć iskierka ducha polskiego, ten pospieszy do urny wyborczej i złoży głos na kandydata polskiego. Zwyciężymy, i jak tyle razy, tak i jutro stwierdzimy, że ta ziemia polska a na niej jak od wieków tak i dziś zamieszkują Polacy, którzy dziękują za wszelką kulturę, co także, jak dziś widzimy, gorzkie owoce nietylko dla nas, ale dla samych Niemców przynosi, i chcą żyć i dążyć ku coraz większemu rozwojowi, ale odpowiednio do swej tradycji, ojczystą, ducha narodowego, zgoła odpowiednio do swej odrębnej właściwości! Zwyciężymy — ale wszyscy jutro — jak jeden mąż — do urny wyborczej! — kończy *Dziennik Pozn.*

Obrachunek sumienia konserwatystów polskich.

II. Z powodu zachowania się tak zwanej partji krakowskiej podczas zatargów wschodnich, pisząc o powodach zamilczania sprawy polskiej, daliśmy charakterystykę konserwatyzmu w Polsce, i wykazaliśmy odmienność jego cech w porównaniu z konserwatyzmem u innych narodów. Wykazaliśmy, że odmienność tę wywołał rozbiór Polski. Wielmoże nasi, dostawszy się pod trzy różne dynastje, z natury swej lubiąc się poddawać blaskowi tronów, na połowie drogi swych dążeń osobistych spotkali się z przygarniającą polityką dynastji. Bardzo wiele możnych rodów polskich zamiast kojarzyć się pomiędzy sobą lub z rodzinami szlachty polskiej, weszło w stosunki pokrewieństwa z arystokracją rodową trzech państw rozbiorowych. Fawory, tytuły, godności szambelańskie i inne dokonały reszty, i sprawiły to, że w niespełna pół wieku kilka najmożniejszych domów zepomniawszy prawie o swojem pochodzeniu i swojej przynależności narodowej, znalazło się pod bezpośrednim wpływem zupełnie innych punktów ciążenia, niż były dawniejsze, i wyrobiło się w nich to pojęcie, które organ krakowskiej frakcji nazywa „samodzielnością poza kwestją granic geograficznych." Trony państw rozbiorowych bardzo pilnie wspierały te aspiracje, tak dalece, że nawet nie gardziły związkami krwi, byle tylko do zastępu otoczenia swojego przyłączyć parę lub kilka osobistości polskich, licząc na to, że naturalna adherencja każdej z nich zdoła w przyszłości wytworzyć silną partję dynastyczną w każdej z trzech dzielnic Polski porozbiorowej.

Argumentacja ta okazała się w wynikach dosyć trafną, i zdało poszło zwolna i znienacka, że dawne centra politycznego życia polskiego przestały być dla najmożniejszej warstwy narodu centrami i punktami dążności. Zamiast Warszawy, panowie nabrali pędu do Petersburga, Wiednia lub Berlina, i poczęli więcej dbać o interesa „towarzystwa", gromadzącego się w tych trzech stolicach obcych, niż o interesa społeczeństwa, żyjącego tradycją przedrozbiorową. Ten podział arystokracji polskiej na trzy odmienne kierunki wywołał tem smutniejsze skutki, ileże przywódzcy jej stali się w wielu razach gorliwymi popierarzami odrębnych trzech interesów dynastycznych i gabinetowych, a nawet osobistymi przyjaciółmi trzech panujących. Moglibyśmy wyliczyć cały szereg uprzejmości i przysług, jakich doznawały gabinety w Petersburgu, Berlinie i Wiedniu od rodzin polskich na różnych polach działalności prywatnej i publicznej. Zdarzały się bardzo częste wypadki, że panowie, noszący imiona polskie i posiadający dobra w okolicach narażonych na annieksję moralną przez żywioł obcy, z czystej kurtuazji, a niekiedy nawet z uczynienia współzawodnictwa kupców swojskich, odprzedawali majątki swoje bądź wprost do domów panujących, bądź magnatom, zbliżonym do takowych. Przykłady podobnego postępowania ciągną się aż po najnowsze czasy, a że ono potężnie wpływało na asymilację całych okolic dla żywiołu obcego, otwierając mu szeroko bramy do wdzierania się pod rozmaitemi postaciami i rozmaitemi sposobami, to rzecz jasna i niedająca żadnej wątpliwości.

Z wyrodzonego tego usposobienia możnych domów polskich wynikały jeszcze inne następstwa. Jeżeli majątku nie sprzedano lub nie odstąpiono tytułem posagu lub działu majątkowego, natenczas w bardzo wielu razach administracja jego przechodziła w ręce cudzoziemców. Pod pretekstem bowiem poprawnego gospodarstwa i braku fachowego wykształcenia u swoich, najwybitniejsi magnaci polscy sprowadzali do kraju całe czeredy Niemców, Czechów i innych „kawalerów industrji". Ci przewracali cały porządek rzeczy, trwonili ojczyste polskie fortuny, uciskali lud i odstręczali go od wszelkich warunków wyobrażenia, które jest podobno pierwszą podstawą poczucia narodowego. Lud tracił przez to naturalną opiekę, jaką we wszystkich innych krajach starego kontynentu magnaterja i szlachta pod przemożnem wrażeniem publikowanych we Francji praw człowieczych zaczęła wywierać. Dodajmy do tego, iż za przykładem wielkich szli mniejsi, a zrozumiemy od razu całą przyczynę, dlaczego ten lud, który we wszystkich innych społeczeństwach europejskich stanowi dziś rdzenie narodów, u nas dopiero w skutek sporadycznych wysiłków ostatniej lat pięćdziesiątki i to w wyjątkowych tylko okolicach poczuł się w swej przynależności do Polski, ogromna zaś masa jego nie tylko daleką jest od tego, ale nawet rzec można, iż się poniekąd odstręczyła.

Ultrapobożne sfery nasze lubią się nieraz powoływać na wotum króla Jana Kazimierza, uczynione w katedrze lwowskiej podczas najcięższego najazdu Szwedów, kiedy to jedna część karmazynów paktem w Ujściu uczynionym na rzecz Gustawa, najpatrjotyczniejszy zastęp szlachty wielkopolskiej wydała na pastwę Szwedowi. Król — powiadają i przypominają — w tej wielkiej potrzebie, zamianował Matkę Boską królową polską, i poruczył jej opiece los Rzeczypospolitej. Prawda, ale czemu te same sfery, budując na niewiadomości tłumów, zamilczają o tem, że król, bardzo ważna przytem okoliczność, że pod wpływem konfederacji Tyszowieckiej, król w tem samem wotum ślubował, po oswobodzeniu kraju nadać także swobodę ludowi, i gdy wygłaszał właśnie owe słowa przed obrazem, tak się słyszeć w kościele butny rozruch, spowodowany przez pewnego, którego nazwisko niechaj przepadnie na wieki, ale który się pieczętował herbem Biberstein? Reminiscencje te historyczne nie dlatego przytaczamy, aby budzić w kimkolwiek demagogiczne podniety — bo od onego czasu wszystko się zmieniło, i szlachta polska dała dowody abnegacji i bohaterstwa, — ale wzmiankujemy o tem, aby wykazać, że nic innego, tylko buta magnacka, połączona z całym szeregiem nieszczęsnych przywar swoich, była przyczyną nierządu, co pogrążył ojczyznę naszą w przepaść, a w czasach porozbiorowych źródłem groźnem dalszych nieszczęść stało się to pogrzebanie patrjotyzmu polskiego, które „Czas" w swoim artykule programowym sformułował tak misternie jak rutynowany scholastyk, a tak mistycznie, jak zwyczajnie osoba duchowna z rodzaju anachoretów, niemających żadnej ojczyzny. Uznaje on potrzebę zachowania syntezy myśli polskiej i jedności polskiej, ale równocześnie przemawia za samodzielnością, czyli jak powiada — moralną autonomią trzech dzielnic rozbiorowych, i za postawieniem owej syntezy i jedności poza kwestją granic geograficznych narodu polskiego. Rozumiemy trochę jedność w trójcy, ale trójca w jedności należy do pojęć chyba najnowszej daty, bo jest nieuchwytną, i tak bardzo idealną, że się nie da zastosować w rzeczywistości. Albo trójca, albo jedność. Jedna drugą wyklucza, i patrjotyzm jeżeli w ogóle ma istnieć, z natury swojej musi mieć tylko jeden przedmiot, jedną ojczyznę, a mając ją, nie może mieć żadnej innej.

W tej to definicji tkwi zarazem najjaśniejszy dowód, iż wykazując dziwną odrębność cech partji konserwatywnej w Polsce, mieliśmy zupełną słuszność. Patrjotyzm jej może być tylko ułamkowym, podzielnym przez cyfrę trzy. Co więcej jeszcze: znamy osobistości, które w skutek szczególniejszych stosunków, równocześnie odgrywają rolę dwoistych patrjotów, i w najkomiczniejszych z tego powodu znajdują się nieraz sytuacjach, chcąc odszukać swoje ja, i pogodzić je z interesami swojemi. Istne kameleony. Są chwalebne wyjątki, ale potwierdzają one chyba tylko regułę. Nie wymieniamy żadnych nazwisk, bo one do rzeczy nie należą. Kto się poczuje dotkniętym, — sam się wskaże ogółowi, który mimo braku jasnej samowiedzy, instynktowo już oddawna przyszedł do przekonania, że czynnikom moralnie i politycznie tak rozerwanym, powierzać ster spraw narodowych — jest niepodobieństwem bez narażenia się na rozstrój całego organizmu społeczno-narodowego.

Artykułu niniejszego nie możemy lepiej zakończyć, jak przytoczeniem dosłownem listu z Dobczyc, który umieszcza dzisiejszy „Czas" w dodatku, a właściwie w odpowiedzi do swojego wielkiego programu.

List ten opiewa:

„Jeden chyba tylko, w słowach niewielu punkcik możeby wypadało do tego programu dodać, a to: Zważywszy, że Czech zna i czuje się Czechem, Serb Serbem, znękany Bułgar Bułgarem, nasz Rusinek nawet zaczyna już szczebiotać, że jest Rusinem! O narodach cywilizowanych obcych nie ma co mówić; ale i dziki pasterz na puszczy węgierskiej, taki czikosz mówi o sobie dumnie: *Magyar-ember vagyok!* Madiarem jestem! Sam jeden lud polski nie zawsze ma, czy nie chce mieć poczucia narodowości, nie nazywa siebie Polakiem *de regula*, a chyba tylko wyjątkowo. Dlaczego? dlaczego? Bywały mocarstwa, państwa, bez poczucia narodowości; ale czy możliwe na przyszłość? Ja myślę, że nie. Utrzymać takie państwo trudno; stworzyć lub restaurować, myślę, że niepodobna. W cóż tedy obróci się cały nasz program narodowy, bez narodu? Więc powtarzam: dlaczego? dlaczego w ludzie naszym brak poczucia narodowości własnej? Odpowie kto: ucisk wiekowy itd., a ja powiem, że to mało; bo ucisk kilkowiekowy innych ludów poczucia tego, a zgoła zdolności do wyrobienia go w sobie i zatwierdzenia wobec świata nie pozbawił. Dlaczegoż u nas inaczej? Oto sądzę, że dlatego, bo spłaszczony przed magnatem szlachcic, mszcząc się swego poniżenia, pomiatał ludem tak dalece, że mu uznania godności ludzkiej odmówił; nie pańszczyzną nie uciskiem, ale dumą, *recte* pychą odstręczał od siebie, a że sam był Polską i Polszczyzną, więc też oraz od pojęcia i poczucia polskości, jako dobra, odstręczył umysł i serce polskiego ludu. Magnat, dynasta, *de regula*, był, jest i będzie dynastą, Europejczykiem z programu, ale nie Polakiem; lud *extrema se tangunt!* także nie; któż Polakiem? szlachta, szlachta i znów szlachta, ale szlachta to nie naród, i z najpiękniejszym swoim programem nie wskrzesi Polski. Jedność religijna sama nie zastąpi jej innego braku, wspólności, uczucia i poczucia narodowego z ludem. Powinna więc szlachta polska wypisać jako punkt główny, może nawet na czele swego programu: „Tępienie dynastyzmu w magnatach i dumy wobec szlachty, pozbycie się wynzdanej pychy wobec ludu, a szczepienie i pielęgnowanie poczucia narodowości w całym narodzie, przedewszystkiem w ludzie polskim." Jak to zrobić? myślę, że dociecze, powie nam, dziennik, który postawił wczorajszy program. Zaś o tem, że bez tego na nic wszystkie programy, podobno wszyscy jesteśmy przekonani. *Dixi et salvavi animam meam!*"

B. R.

Sprawozdanie

Wydziału krajowego o wniosku posła ks. Sawy, w przedmiocie uregulowania koncesyj na pobór myta kopytkowego.

Wysoki sejmie!

Poseł ks. Sawa wniósł do laski marszałkowskiej, w czasie ostatniej sesji sejmowej, projekt następującej rezolucji:

„Wzywa się Wydział krajowy, żeby udzielanie koncesyj na kopytkowe tak uregulował, iżby po kilku latach wszystkie koncesje ekspirowały. W trakcie tego czasu przedłoży Wydział krajowy sejmowi opracowany projekt co do zasad, wedle których przy udzielaniu lub odmawianiu koncesyj na kopytkowe postępować należy."

Na posiedzeniu z dnia 28. sierpnia 1877 r. uchwalił W. sejm przekazać ten wniosek Wydziałowi krajowemu z poleceniem, ażeby na najbliższej sesji sejmowej zdał o nim sprawę.

W wykonaniu tego polecenia Wydział krajowy przekłada niniejsze sprawozdanie.

Prawo poboru myta kopytkowego posiadają następujące gminy:

I. Lwów, na mocy przywileju z dnia 6 listopada 1789 r. i ustawy krajowej z 12. października 1873 (Dz. ust. i rozp. kraj. n. 266), na czas nieograniczony;

II. Kraków, na mocy przywilejów dawniejszych, następnie zaś dekretu komisarza nadwornego z dnia 26. maja 1847 r. l. 712 F./1769 pelit i reskryptu ministerjalnego z 12. maja 1867 r. l. 7682/734, na czas nieograniczony;

III. Brody, na mocy przywilejów dawniejszych i uchwały sejmu, zatwierdzonej najwyższem postanowieniem z dnia 10. sierpnia 1876 r. (Dz. ust. i rozp. kraj. n. 46) nadającej rzeczone prawo na lat pięć, od wejścia w wykonanie tej uchwały, tj. od 1. października 1876 r.;

IV. Stanisławów, na mocy ustawy krajowej z dnia 7. grudnia 1868 r. (Dz. ust. i rozp. kraj. n. 5. z 1869 r.), na lat dziesięć od wejścia w wykonanie ustawy tj. od dnia 5. lutego 1869 r.

V. Kołomyja, na mocy ustawy krajowej z dnia 3. grudnia 1871 (Dz. ust. i rozp. kraj.) n. 91, na lat pięć, tudzież uchwały sejmu, zatwierdzonej najwyższem postanowieniem z dnia 26. listopada 1877. (Dz. ust. i rozp. kraj. n. 17 z 1878 r.), na przeciąg dalszych lat trzech, licząc od wejścia w wykonanie tej uchwały, tj. od 14. stycznia 1877 r.;

VI. Tarnów, na mocy ustawy krajowej z dnia 6. stycznia 1872 r. (Dz. ust. i rozp. kraj. n. 32) bez oznaczenia terminu;

VII. Tarnopol, na mocy ustawy krajowej z dnia 16. lutego 1873 (Dz. ust. i rozp. kraj. n. 96) na lat pięć, tudzież uchwały sejmu krajowego zatwierdzonej najwyższem postanowieniem z dnia 8. grudnia 1877 (Dz. ust. i rozp. kraj. n. 22 z 1878 r.) na przeciąg dalszych lat trzech licząc od dnia 1. czerwca 1878 r.;

VIII. Nowy Sącz, na mocy ustawy krajowej z dnia 7. marca 1873 (Dz. ust. i rozp. kraj. n. 238) bez oznaczenia terminu;

IX. Przemyśl, na mocy ustawy krajowej z dnia 18. kwietnia 1874 (Dz. ust. i rozp. kraj. n. 40) na przeciąg lat czterech, tudzież uchwały sejmu krajowego, zatwierdzonej najwyższem postanowieniem z dnia 8. grudnia 1877 (Dz. ust. i rozp. kraj. n. 21 z 1878 r.) na dalsze trzy lata licząc od wejścia w wykonanie tej uchwały, tj. od 16. czerwca 1878 r.;

X. Rzeszów, na mocy ustawy krajowej z dnia 18. kwietnia 1874 (Dz. ust. i rozp. kraj. n. 39) na lat cztery, od wejścia w wykonanie ustawy, tj. od dnia 16. czerwca 1874;

XI. Brzeżany, na mocy ustawy krajowej z dnia 2. lipca 1884 (Dz. ust. i rozp. kraj. n. 54) na lat cztery, od wejścia w wykonanie ustawy tj. od dnia 16. sierpnia 1874;

XII. Stryj, na mocy uchwały sejmu, zatwierdzonej najwyższem postanowieniem z dnia 13. lutego 1875 (Dz. ust. i rozp. kraj. n. 31) na przeciąg lat pięciu od wejścia w wykonanie tej uchwały, tj. od dnia 1. maja 1875;

Z powyższego zestawienia okazuje się, że gminy miast Lwowa i Krakowa posiadają prawo poboru myta kopytkowego na czas nieograniczony, gminy Tarnowa i Nowego Sącza bez oznaczenia terminu, koncesje zaś reszty gmin wygasają w przeciągu około lat trzech w rozmaitych terminach, a mianowicie wygasa prawo gminy Rzeszowa dnia 15. czerwca 1878 r., gminy Brzeżan dnia 15. sierpnia 1878 r., gminy Stanisławowa dnia 4. lutego 1879 r., gminy Kołomyi dnia 13. stycznia 1880 r., gminy Stryja dnia 30. kwietnia 1880 r., gminy Tarnopola dnia 31. maja 1881 r., gminy Przemyśla dnia 15. czerwca 1881 r., nareszcie gminy Brodów dnia 30. września 1881 r.

Z miast, mających prawo do poboru myta kopytkowego, tylko Lwów i Kraków są miastami zamkniętemi i posiadają odrębne statuty gminne. Z powodu tej odrębności mieszkańcy Lwowa i Krakowa nie uiszczają prestacyj przepisanych ustawą drogową, natomiast zaś ponoszą inne ciężary, których miasta otwarte nie znają.

Gdy nadto Lwów i Kraków ponoszą stosunkowo znaczne wydatki na cele komunikacyjne, albowiem jak świadczy załączony wykaz dochodów z myta kopytkowego i kosztów utrzymania dróg, ulic i placów, wydaje gmina miasta Lwowa w przecięciu rocznie o 107.924 zł. 22 c., gmina zaś miasta Krakowa o 23.111 zł. 11 c. więcej, aniżeli wynosi przeciętny dochód roczny z opłat kopytkowych, — przeto Wydział krajowy mniema, że obecnie nie zachodzi potrzeba uregulowania poboru myta kopytkowego w rzeczonych dwóch miastach stołecznych i że uregulowanie to należy ograniczyć do miast, mających prawo poboru kopytkowego a nieposiadających odrębnych statutów gminnych.

Gdy jednak uregulowanie takie nie może od razu nastąpić, z powodu, że termin trwania prawa poboru myta kopytkowego w dwóch miastach nie został w odnośnych koncesjach oznaczony, a w niektórych gminach prawo to wygasa dopiero w 1881 r., przeto należy zdaniem Wydziału krajowego wyznaczyć okres przechodni, w którymby pobór myta kopytkowego mógł odbywać się na podstawie dotychczasowej.

Dla osiągnienia atoli pewnej jednostajności w nadawaniu prawa tej samej natury miastom tej samej kategorji, należy w drodze ustawodawczej zrównać pozostający jeszcze czas trwania koncesyj, tj. oznaczyć jeden termin, do którego prawo poboru myta kopytkowego, nadane miastom nieposiadającym odrębnych statutów gminnych, ma być utrzymywane w mocy na podstawie warunków dotychczasowych.

Jako termin zaś, do którego trwać ma ten okres przechodni, przyjąć należy, zdaniem Wydziału krajowego, 30. września 1881 r., tj. najpóźniejszy z terminów, które oznaczono w koncesjach istniejących.

W takim zaś razie 1. października 1881 byłby początkiem okresu, w którym możnaby uregulować prawo poboru myta kopytkowego na podstawie zasad nowych. (D. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 31. lipca.

* P. Jan Dobrzański powróciwszy do Lwowa, objął z dniem dzisiejszym napowrót naczelną redakcję *Gazety Narodowej*.

* W kościele św. Marji Magdaleny odbył się dziś o godz. 8. z rana ślub p. Ludwika Masłowskiego, współpracownika *Gazety Narodowej*, z panną Wielhorską.

* Na wiosnę wspominaliśmy o projekcie splantowania Zofiówki. Projekt ten doszedł dziś do skutku ale tylko o tyle że wązką i niewygodną drogą, prowadzącą do kościoła św. Zofii rozszerzono i wysypano. Takiej samej naprawy doczekała się droga, prowadząca z ulicy „Na Skałce" wzdłuż Jabłonowskiego ogrodu i strumyka nazywanego Soroką.

* Dowodem najlepszym ogromnej nędzy i bezrobocia, które panują obecnie w mieście naszem, są mnogie kradzieże, o których codziennie donoszą raporta policyjne. Przeważna część tych kradzieży tyczy się drobnostek i zdaje się być bardziej wynikiem biedy i braku zarobku, aniżeli zachłanności zbrodniczej. Bezrobocie we wielkiej części rękodzieł trwa dalej i potrwa conajmniej jeszcze przez sierpień. O handlach nie ma i mowy — są sklepy które przez cały dzień nie utargną nawet na najem lokalu. Dokąd nas doprowadzi podobny stan — to trudno przewidzieć. Nędza w najohydniejszej postaci zagraża wszystkim warstwom.

* Według opowiadania p. Gracjana Ungera, jak donosi *Kurj. Warsz.*, olbrzymi obraz Matejki „Bitwa pod Grunwaldem" jeszcze dużo pracy wymagać będzie przed ukończeniem. W tych dniach obraz przeniesiony zostanie do sali ratuszowej, gdzie mistrz będzie pracować nad nim jeszcze miesiąc cały.

* Od kilku dni znacznie się ociepliło powietrze. Koniec lipca pogodził nas przynajmniej z latem, o którem początek miesiąca zwątpić już kazał. Najbardziej cieszyć ta zmiana musi rolników, którym stała pogoda obecnie do ukończenia zbiorów jest pożądaną.

* P. Zakrzewski ukończył onegdaj szereg występów swoich w Warszawie Lyonelem w „Marcie." Kilka godzin przed przedstawieniem kasa była zamknięta. Równocześnie z p. Z. wzięła udział w przedstawieniu znakomita już dziś rodaczka nasza panna Machwicówna.

* Ministerstwo handlu zamianowało konceptowego praktykanta pocztowego, Franciszka Hławaczka, koncepistą przy dyrekcji poczt we Lwowie. Naczelny dyrektor poczt przeniósł oficjała pocztowego, Walerjana Flacha, ze Lwowa do Krakowa, a asystenta pocztowego, Franciszka Oleńskiego, ze Sambora do Lwowa.

* Wiadomości lokalne. Dnia 29. b. m. o godzinie 4. po południu w kamieniołomie „Majerówka" zwanym, robotnicy położyli się obok starego nasypu na spoczynek i zostali w skutek usunięcia się nasypu ziemią i gruzami przysypani. Dwóch uratowano a trzeci Paweł Micieczka udusił się. Zmarły liczył lat 20, pochodził ze wsi Hulskie powiatu liskiego. — Książeczkę kredytowego banku opiewającą na 1400 zł. w. a. nr. 8320 z dnia 21. lutego 1878 zgubił dnia 29. b. m. Hersz Halberg zamieszkały pod l. 25 przy ulicy Gródeckiej. — Stanisław Grocholski, wyrostek, oddający się nałogowo pijaństwu, ugodził swoją matkę kamieniem w nogę dnia 29. b. m. tak silnie, iż ta z miejsca ruszyć się nie może; dnia poprzedniego porwał się z siekierą na matkę i zadał jej kilka skaleczeń. Uwięziono go i wdrożono śledztwo karne. — Pan Franciszek K zamieszkały pod l. 21 przy ulicy Piekarskiej, spostrzegł dnia 29. b. m, że wykradziono mu z zamkniętej toaletki za pomocą dobranego kluczyka różne kosztowności i monety. Sprawcą tej kradzieży jest zbiegły lokaj poszkodowanego Józef Bobek, który dnia 26. b. m. ze służby się wydalił. — Dwa łańcuchy żelazne do hamowania wozów znaleziono dnia 29. b. m w ulicy Hetmańskiej i złożono w policji. — Marja Gładkowska służąca pod l. 515¾ ugodziła w sprzeczce dnia 29. b. m. m. kantem blaszanej kwarty narzeczonego swego, Jędrzeja Wiśniewskiego, czeladnika szewskiego w głowę tak silnie, iż ciężko uszkodzonego musiano oddać do szpitala. — Marja Denikiewicz, osoba bardzo przystępna dla umizgów brzydszej połowy rodu ludzkiego, targnęła się 30. b. m. czynnie na aresztującego ją kaprala policyjnego, uderzyła go znienacka w piersi, podrapała go i zdarła mu medal i krzyżyk zasługi wojskowej.

— Lubień 29. lipca. (Fantowa loterja i bal, brak wody, pożar w Małkowicach.) Urządzona wczoraj w niedzielę na rzecz funduszu do ukończenia kaplicy loterja fantowa, nie mogła się poszczycić wielkim współudziałem publiczności. Szczupła liczba gości kąpielowych nie wzięła prawie żadnego uczestnictwa, a z okolicy przybyło bardzo mało gości, pomimo rozesłanych ze strony barona Brunickiego zaproszeń. Nie wiele lepiej dopisał na ten sam cel zaaranżowany bal. W tym roku nic się nie udaje w Lubieniu.

Moskwa w nowem świetle.

Wyszło obecnie zajmujące dzieło p. t.: „*Les Russes chez les Russes*", napisane przez M. Grenville Murray, b. członka ambasady w Turcji, dawniej jeneralnego konsula angielskiego w Moskwie, przełożone z angielskiego na język francuski przez Buttlera.

Podając według *Journal des Debats* wybitniejsze ustępy powyżej wymienionego dzieła, przytaczamy zarazem uwagi pióra p. Ch. Gabriela, świadczące o znacznym zwrocie, jaki w zapatrywaniach Francuzów na stosunki społeczne i polityczne w Moskwie się pojawił.

Moskwa, powiada p. Charles Gabriel, jaką nam autor przedstawia, nie jest bynajmniej podobną do tej, jaką nam nasza wyobraźnia żywemi kolorami odmalowała; jest ona raczej podobną do tej Moskwy, jaka się nam przedstawiła na polach bitew w Bułgarji, w trybunałach, gdzie się sprawy nihilistów i Wiery Zasulicz toczyły. Autor jako Anglik, a przytem uczeń szkoły politycznej Palmerstona dopatruje dokładniej wady społeczeństwa moskiewskiego niż jego dodatnie strony, pozostaje jednak w swoim sądzie na stanowisku ściśle przedmiotowem.

Europa równie jak i Francja sądziły długi czas Moskwę po jej wyższych warstwach, których próbki po wszystkich niemal stolicach Europy rozprószone, mylne o całości narodu dawały wyobrażenie. Pod despotyzmem Mikołaja mieszczaństwo i lud moskiewski skazane na ciemnotę i niewolę, pozostawały jakby w koszarach gdzie ich kaprale Niemcy do ślepego posłuszeństwa wdrażali. Jedne wyższe warstwy używały o tyle swobody, że im możliwem było nabyć pokost cywilizacyjny, czem też Europę dotąd co do rzeczywistego stanu rzeczy łudzili. Dopiero połowiczne reformy cara Aleksandra II. postawiły istotny charakter arystokracji moskiewskiej we właściwem świetle. Pokazało się bowiem, że jak łatwo przejmowała się najniebezpieczniejszemi teorjami rewolucyjnemi, tak z równą pochopnością popadała w upadlający serwilizm. Lecz możeż być inaczej w kraju, gdzie między biernem posłuszeństwem a buntem niema środka?

„Wyższe warstwy otrzymują staranniejsze wychowanie, i gdyby po wyjściu z pod opieki nauczycieli oddawali się dalszej pracy, mogliby pośród arystokracji europejskiej wybitniejsze zająć stanowisko. Lecz niestety, młodzieniec taki jakkolwiek do dwudziestego roku z zapałem naukom się oddawał, później już nic nie nabywa, lecz przeciwnie zatraca i to, co kiedyś posiadał, przez zaniechanie wszelkiej pracy umysłowej. Nie jeden też z nich wychowany przez nauczycieli Francuzów lub Niemców, rzucił się na tor życia pełen nadziei i zapału z postanowieniem walczenia przeciw niesprawiedliwości i nadużyciom; lecz wtłoczony w którąkolwiek gałęź służby publicznej, zostaje urzędnikiem lub oficerem, a wtedy poznaje, jak niebezpieczne są jego wypieszczone marzenia, i gdyby w nich wytrwał, stałyby się dla niego zgubnemi, i poprowadziły na wygnanie."

Łatwo też pojąć, że mając do wyboru między pobłażaniem nadużyciom choćby najbardziej krzyczącym a Sybirem, młody bojar posuwa się w swoich liberalnych teorjach do ostateczności, a praktykę uległości posuwa aż do spodlenia.

Trafne też są jego spostrzeżenia i uwagi co do uniwersytetów i nauk historji w Moskwie. I tak przytacza jako dowód niechęci Mikołaja do uniwersytetów, że liczbę słuchaczów na nich ograniczył, a zwiedzając pewnego razu uniwersytet w Charkowie, zrobił kuratorowi uwagę, że zakład ma za wiele okien od zachodu, na co mu z uśmiechem kurator odpowiedział: „Najjaśniejszy Panie, są to ślepe okna."

Co do nauki historji, przytacza Murray na dowód bezczelnego jej fałszowania, że wykładają z katedry, iż jenerałowie moskiewscy Napoleona pokonali, że pod Waterloo wojska moskiewskie zwycięztwo odniosły, a przykłady przytoczone nie należą do wyjątkowych.

Pomimo licznych programów reformatorskich, które podobnego losu co „haty" Porty ottomańskiej doznały, panuje dotąd w administracji korrupcja, jak dawniej. Zawsze jeszcze jest rubel ową wyższą potęgą, przed którą ustawy znikają, moralność czołem bije, a nawet sama religia się kłania. Rządzi on samowładnie w instytucji policji, która zdaje się być instytucją, ustanowioną dla wyzyskiwania okradzionych na rzecz stowarzyszonych złodziei i ajentów policyjnych. Najlepszą zaś illustracją stosunku między złodziejami a policją, jest istnienie rodzaju wzajemnej między nimi asekuracji, w czem się autor na świadectwo p. Mollinarego, znakomitego współpracownika *Debatów* powołuje, a który w czasie pobytu swojego w Odessie o tem naocznie się przekonał.

O duchowieństwie moskiewskiem powiada autor, że przyjęło na siebie rolę apostołowania przeciw wstrzemięźliwości. Religia jest dla niego sprawą spekulacji, podobnie jak bezpieczeństwo publiczne dla policji. Wyzyskiwuje ono wszystkie sakramenta z bezczelną chciwością, wydając licznym odszczepieńcom prawosławie za sowitą opłatą świadectwa, jakoby ciągle przy niem trwali.

(Jeżeliśmy powyższą charakterystykę stosunków w Moskwie, naszej publiczności zresztą zbyt dobrze znaną, podali, to tylko dla wykazania, że tak w Anglii jak i we Francji Moskwę według jej właściwej istoty już oceniają; p. r.)

Przed tygodniem z wyższego rozkazu zagwoździono studnię, położoną w zakładzie bliżej mieszkań prywatnych na wsi. Jakkolwiek mogły się dziać nadużycia ze strony niewiast Izraela, które nie tylko czerpały wodę ale także prały i ryby płukały przy studni, to przecież można było wynaleźć na to inny sposób, jak ten, którym ukarano resztę przebywających tu gości, potrzebujących wody. Do wodotrysku daleko, musimy obecnie posyłać po wodę do potoku lub stawu.

W Małkowicach, wsi przyległej do Lubienia wybuchł w niedzielę o w pół do czwartej rano pożar. Ogień powstał z karczmy, zbrodniczą podłożony ręką, a podniecany silnym wiatrem, pochłonął 9 gospodarstw i 6 chałup na końcu wsi, wysuniętych ku Czerlanom. Tegoroczne zbiory, sprzęty domowe i gospodarskie stały się pastwą płomieni. Ledwo zdołano uratować życie i dobytek. Najwięcej ucierpiał arendarz. Stracił bowiem całe swe mienie, jakie było w karczmie a nadto trzy krowy, które się w węglu spaliły. Po wyniesieniu z miejsca bezpiecznego pięciorga dzieci, chcieli małżonkowie wynieść z karczmy przynajmniej kufer. Lecz zaskoczeni płomieniem, [illegible] nie uratowali kufra, ale nie mogąc się wydostać, musieli skryć się do pieca, gdzie przeszło godzinę przeleżeli. Dopiero po spaleniu się okien, uratowali swe życie przez płomienie, a skutek czego [illegible] do szpitala do Gródka; żona jego odniosła mniejsze uszkodzenia na ciele. Z Czerlan wysłano zaraz dwie sikawki na ratunek, [illegible] mechanik fabryki p. Ludwik Kobylski, [illegible]

[illegible]

— Z Tarnopola donosi korespondent nasz o następującym zabawnym fakcie, który się zdarzył niedawno:

Kiedy p. Grocholski mianowany został tajnym radcą, ministerjum wysłało gremialnie telegram gratulacyjny, adresowany do Rożysk. Urząd telegraficzny w Tarnopolu posłał ten natychmiast po otrzymaniu depeszy umyślnego posłańca, który ją miał doręczyć w Rożyskach adresatowi. Jego Ekscelencji jednak nie było w domu, [illegible] że depesza nie będzie przyjęta.

Umyślnemu posłańcowi [illegible] Tarnopola, [illegible]

— Z pod Trembowli 20. lipca. [illegible]

— Wrocław. Ogólne sprawozdanie z czynności Towarzystwa przemysłowców polskich w Wrocławiu w ubiegłem półroczu, t. j. od 14. stycznia do 15. lipca 1878 roku.

Zarząd Towarzystwa składał się w minionem półroczu z pp. radcy Panieńskiego, prezesa [illegible], wiceprezesa Leicherta, sekretarza Krzyszkiewicza, kasjera Młynikowskiego, bibliotekarza Złoczewskiego i zwalków Głogowskiego, Mądrzejewskiego i Dakowskiego.

Towarzystwo odbyło w ubiegłem półroczu posiedzeń 28, na których pp. akademicy miewali odczyty, [illegible]

[illegible]

Dnia 5. marca Towarzystwo urządziło przedstawienie teatralne na sali Humanitaet. [illegible]

Gazety otrzymywało Towarzystwo następujące: „Dziennik Poznański" za pół ceny, „Gazetę Narodową, Czas, Kurjera Warszawskiego i Gazetę Górnoszląską" bezpłatnie, „Wartę i Przyjaciela" za opłatą. Redakcjom wyżej wymienionych pism, składamy szczere Bóg zapłać. Liczba członków wynosi obecnie 58.

P zostaje nam wreszcie panu radcy Panieńskiemu, który nasze Towarzystwo opuszcza, złożyć serdeczne Bóg zapłać za jego pracę, szczere zajmowanie się Towarzystwem i za usilne staranie, by połączyć Polaków przemysłowców z pp. akademikami i utrzymać między nimi solidarność. Zarząd na przyszłe półrocze składać się będzie z pp.: [illegible] radcy, Dakowskiego prezesa, [illegible] wiceprezesa, Swinarskiego sekretarza, Młynikowskiego kasjera, Złoczewskiego bibliotekarza, zwalków Mądrzejewskiego, [illegible], Radziszewskiego i Dawidowicza.

— **Der ehrliche Mackler.** Gazeta *Nowosti* dowiaduje się, że prowadzi się w wyższych instytucjach rządowych korespondencja o ustąpienie rządowi pruskiemu kawałka ziemi nad Niemnem na wybudowanie przystani.

— **Pilica**, miasto w pow. olkuskim, dotknięta została pożarem. Płomienie wybuchły w sobotę o [illegible] wieczorem na rynku. Ofiarą żywiołu padło kilkadziesiąt domów. Kościoły ocalały cudem prawie; straty są ogromne. Pilica liczy dwa tysiące ludności i jest miasteczkiem dość ruchliwem. Przemysł kwitnął tam do niedawna.

— **Ś. dziewicy Orleańskiej**, pisze a propos uroczystości Voltaira *Times* co następuje:

Jest rozpowszechnione mniemanie, że Joanna d'Arc 31. maja 1431 roku w Rouen, na publicznym placu na stosie [illegible] i spaloną została.

W szczegółowej historji życia Joanny d'Arc, napisanej przez księdza Lenglet, znajdujemy twierdzenie, że dziewica w jakiś czas po jej ogłoszonem straceniu, znalazła się w Metz, i że tamże uroczyście przyjmowaną była.

Według tegoż autora, bracia dziewicy: Jan i Piotr poznali w niej straconą Joannę, a następnie w roku 1436, wyszła ją za szlachcica francuzkiego, nazwiskiem Ambiose.

W roku 1456 na jej żądanie wyrok spalenia jaki pierwotnie wydano, został unieważnionym.

[illegible]

[illegible]

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Według doniesień [illegible]

[illegible]

Mościska, 29. lipca. [illegible]

Z Gródka. Sprawozdanie z walnego zebrania Towarzystwa gospodarskiego Oddziału Rudeńsko-Gródeckiego, które się odbyło w Gródku dnia 28. b. m.

[illegible]

Członków obecnie liczy Oddział 119, z tych [illegible]

[illegible] żonego członka naszego Oddziału, bohatera z r. 1831 i prezesa Rady powiatowej, również utraciliśmy śp. Hipolita Oświecimskiego, z Litwy do naszych stron przybyłego w skutek nieszczęśliwych wypadków, jakie kołatają naszę ojczyznę. Do jego skonu przyczyniła się nie mało tęsknota za rodzinną stroną, a z życia jego pozostał dla nas przykład gorącego patryotyzmu, który jeden może nas podźwignąć z upadku. Cześć pamięci obu tych mężów.

Biblioteka nasza, jakkolwiek wzrasta powoli, liczy jednak 240 dzieł w 310 tomach. Stacje bujaków w naszym Oddziale z obecnie istniejących 12, będą pomnożone, w razie gdy ministerjum podwyższy subwencję. Oddział nasz i pod względem patryotyzmu oddawał dowody solidarności z krajem przy każdej sposobności dajemy dowód i teraz tego odziału przez liczne premiowanie medalu na cześć Kraszewskiego. Jeden medal kosztuje 3 zł. i każda księgarnia we Lwowie przyjmuje prenumeratę.

Grosz Oddziału, który Komitetowi oddajemy nie jest stracony, i owszem sowicie się zwraca. Na rzecz Komitetu w tym roku złożyliśmy 300 zł., a zwrócono nam w subwencjach 600 zł.

Towarzystwo ogrodnicze dało w tym roku dla naszego Oddziału 50 sztuk szczepek, które rozdano częścią pomiędzy szkółki, częścią gospodarzom, którzy pielęgnują drzewa owocowe.

Od śp. Oświecimskiego otrzymał Oddział w darze grabarkę, wartości 120 zł., która będzie losowaną.

W oddziale naszym poruszono kilka razy myśl założenia biura, któreby pośredniczyło w sprzedaży produktów, teraz myśl tę zrealizowano we Lwowie przez założenie spółki domu komisowego rolników, bliższych szczegółów udzieli referent. Wszakże nadmienić wypada, że ta instytucja wpłynąć może na pomnożenie naszych sił, a w takim razie da Bóg przyjdzie chwila, kiedy i my zaważymy na szali wypadków i słońce zbawienia zabłyśnie.

P. Śmiałowski, referent kasowy zdaje sprawę z obrotu kasowego. Od początku roku wpłynęło 692 złr., rozchód wynosił 241 złr., w kasie 451 złr. Fundusz chowu bydła wynosi 416 złr, fundusz rezerwowy 655 złr. 62 ct. Na wniosek mowcy wybrano komisję skontrującą, dla zbadania rachunków i przedłożenia odpowiednich wniosków. Wybrano pp. Wiśniewskiego, Weissmanna Stanisława i Grelińskiego, którzy po przeprowadzonem skontrze wnieśli o udzielenie absolutorjum za prowadzenie rachunków, co też zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło.

P. Śmiałowski zdaje sprawę ze spółki domu komisowego rolników we Lwowie. Odczytawszy odezwę rady nadzorczej, przytacza niektóre wyjątki ze statutów. Spółka powstała na podstawie ustawy z r. 1873 i zawiązała się z poręką ograniczoną. Równocześnie podobną spółkę zawiązują w Jarosławiu. Ponieważ nasz oddział tak daleko rozciąga się na zachód, przeto może komu będzie dogodniej wpisać się w Jarosławiu, niż we Lwowie, w takim razie o bliższe informacje niech się zgłosi do p. Scipiona. Spółka Lwowska zamierza wybudować magazyn na dworcu Karola Ludwika. Gwarancja należytego jej rozwoju i sumiennego prowadzenia leży w osobistościach, które stanęły na jej czele.

P. Janko. Przed szesnastu laty powiedział car, „precz z marzeniami", temi słowami wskazał nam, iż tylko na własną pomoc liczyć możemy; tak jest: precz z marzeniami w pomoc carów i w pomoc ludów, zwróćmy się do tej ziemi, która naszych ojców karmiła. Spółka domu komisowego zbudowana jest także na zasadzie pomocy własnej, dlatego przystępujemy do niej.

P. Gizowski wskazując na rozwój szybki spółki tarnopolskiej, do której sam należał, zachęca przystępowanie do spółki lwowskiej i dla przykładu natychmiast podpisuje deklarację przystąpienia.

Następnie zastanawiano się nad rodzajami pszenicy, które najlepiej u nas dadzą się uprawiać.

P. Bal polecał pszenicę regenerowaną na silnych gruntach. Ma te zalety, iż się nie wykłada i daje dobry zbiór na kopy. W tym roku w Tuligłowach da 11 do 12 kóp z morga. — P. Rayski popiera mowcę poprzedniego, podając jako zaletę tej pszenicy, iż wcześniej dojrzewa, co w gospodarstwie daje możność uregulowanych zbiorów, nadto podlega ta pszenica mniej rdzy i śnici. Pan Bal dodaje, że tę pszenicę trzeba wcześnie zbierać, nawet trochę zieloną, bo później odpadają kłosy. Przed dwoma laty ważyła zwyczajna 172 funtów wagi wiedeńskiej, a regenerowana 180.

P. Gizowski przywiózł na okaz pszenicę mamutową, którą podziwiano z powodu grubej i wysokiej słomy, bardzo dorodnego i ciężkiego kłosa. Pszenicę tę p. Gizowski siał poraz pierwszy, więc nic więcej o niej powiedzieć nie może nad to, że przedstawia pewne dogodności w gospodarstwie, ponieważ późno dojrzewa. (Dok. n.)

Wiedeń 29. lipca. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich stajennych i paszowych 1991, węgierskich 1672, niemieckich 90; razem 3755, pod tą liczbą jest 815 wołów bessarabskich zameldowanych z kontumacji, na targ we środę także było do 300 sztuk drobnego towaru z Galicji, nazywają tu „Bendelvieh" czyli Wurstelvieh, pomimo że tylko było 2500 wołów dobrych. Cena na ciężkie woły prawie ta sama była, jeszcze i taniej płacono, zaś średnie woły płacono o 1 złr. więcej jak przeszłego tygodnia za 100 kilo. Płacono galicyjskie woły od 54 do 55 zł., kolorowe galicyjskie do 56 złr. węgierskie 53 zł. 50 ct. do 55 zł. prima 56 zł., bessarabskich kilka partji szlusowano na środę 51 złr. do 53 złr., rozprzedano zostało wszystko.

Krzysztofowicz.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Cesarz Wilhelm, dawszy d. 29. b. m. posłuchanie ministrom w Babelsbergu, wyjechał do Cieplic w Czechach, i przybył tam tegoż dnia wieczorem. Na dworcu z rozkazu cesarza austrjackiego oczekiwał go namiestnik Weber, ale cesarz nie mówił z nim ani słówka, lecz wprost z wagonu udał się do czekającej poczwórnej karety. Towarzyszą mu księżna i księżniczka Badeńska. Miasto było uflagowane. D. 3. sierpnia oczekują tam przybycia arcyksięcia Rudolfa. Zapowiadana jednak wizyta cara staje się wątpliwą.

Skazany Hödel, zaniechawszy wszelkich rekursów, oczekuje wykonania lub zmiany wyroku, która zawisła od samego cesarza Wilhelma. Nobiling niema jeszcze ran zagojonych, ale władze umysłowe zdają się być u niego zupełnie zwichnięte, i pomimo codziennych obserwacji sędzia śledczy nie mógł upatrzyć chwili, aby go przesłuchać. Sprowadzono matkę na odwiedziny, aby się przekonać, czy nie przyjdzie do jasnej przytomności. O wyniku tej wizyty, która się odbywała przy asystencji lekarza, nic nie donoszą.

W dziennikach moskiewskich dziś nadesłanych uderza tak wyłączne zajęcie się sprawą „drażliwego stosunku Moskwy z Austrją, stworzonego przez kongres", że wszystkie inne kwestje polityki zewnętrznej, nawet antagonizm z Anglią, zdają się być usunięte na plan dalszy i traktowane jako podrzędne. *St. Pet. Wiedomosti* w artykule wstępnym, któremu inne dzienniki przypisują „doniosłość programową," powiadają, że nie chodzi tak Moskwie o Bośnię i Hercegowinę, które się dostają Austrji za darmo, jak o drogę, którą Austrja doszła do posiadania tych prowincyj i o cel, który sobie założyła w swych zabiegach o nie. Dla Austrji widocznie podrzędną jest rzeczą samo posiadanie dwóch nowych prowincyj słowiańskich, bo gdyby to posiadanie było jedynym jej celem, mogłaby była osiągnąć go jeszcze w r. 1876 przez pośrednictwo hr. Sumarokowa. Lecz dar z rąk Moskwy niedogadzał Austrji, bo musiałby był skrępować ją pewnemi obowiązkami względem swej sąsiadki. Otrzymując zaś ten sam dar od Europy, Austrja stawi pierwszy krok na drodze urzeczywistnienia szerokiego programu politycznego, który być może nawet, że jest wiadomym Europie i zaaprobowanym przez nią jako plan wrogi Moskwie i jej polityce słowiańskiej. Program ten zasadza się na utworzeniu przez Austrję i pod jej berłem federacji południowo-słowiańskiej, któraby stanowiła niejako przedmurze przeciw wpływowi Moskwy na cały w ogóle świat słowiański. Program ten, zdaniem dziennika, tak bardzo niebezpiecznym jest dla Moskwy i groźnym dla jej potęgi, tak bardzo tamuje jej drogę do spełnienia najżywotniejszych zadań jej posłannictwa, z drugiej zaś strony tak jest zgubnym „dla przyszłości prawosławnej i słowiańskiej Słowian," że dziennik petersburgski nie waha się twierdzić, iż Moskwa powinna poświęcić wszystkie swe siły, zabiegi, zdobyć się na największe ofiary, stawić słowem na kartę wszystko, byle powyższy program Austrji w niwecz obrócić w samym zarodzie. „Dotychczas kryliśmy mniej więcej nasze cele" — temi słowy kończy się artykuł — „lecz teraz Moskwa powinna stanąć z otwartą przyłbicą i oświadczyć głośno wobec całego świata — że dla niej niema przyszłości bez Słowian południowych, że do tej przyszłości dążyć bądź co bądź musi — a droga do niej — przez Wiedeń!..."

Tęż samą myśl wypowiada jeszcze dosadniej *Gołos*, wskazując przytem wyraźnie, gdzie jest pole przyszłej walki między Moskwą a Austrją. Naród moskiewski — powiada ten dziennik — na mocy swych praw przyrodzonych postawiony jest w konieczności przyjęcia czynnego udział w walce żywiołu niemiecko-katolickiego ze słowiańsko-prawosławnym, która się właśnie rozpoczyna na półwyspie Bałkańskim. Lecz ponieważ Moskwa i Austrja, dwie wrogie potęgi, stykają się z sobą nie w Serbii lub Czarnogórze, lecz u brzegów Dniestru i Wisły, gdzie już odbywa się taka sama narodowo-religijna walka między Rusinami a Polakami, nie gdzieindziej tedy jak na polach Czerwonej Rusi nastąpi starcie stanowcze między Moskwą a Austrją. Konieczność tego starcia, które być musi dla jednej strony śmiertelnem, już od dawna uznaną w Moskwie została; ostatnie wypadki zwiększyły jeszcze tę konieczność. Traktat berliński bowiem stworzył taką sytuację, że stosunek Moskwy do Austrji dziś już stoi na ostrzu noża. Nie mamy co przed sobą taić; wojna z Austrją jest nieuniknioną i bliską. Powiedzmy więc tylko sobie, że nauczeni doświadczeniem, nie będziemy się już odwoływali do pośrednictwa Europy, lecz rozstrzygniemy sprawę sami i tak, jak tego wymagać będą nasze interesa.

Z Wiednia donosi korespondent *Czasu* d. 29. lipca: „Dowiaduję się, że pełniący tymczasowo funkcje ministra spraw wewnętrznych prezes ministrów, ks. Auersperg, wróci z urlopu do Wiednia dopiero dnia 20. pm. Ponieważ zaś zastępujący sześciu ministrów p. Stremayer nie mógłby decydować o tak ważnej sprawie, należącej do ministerstwa spraw wewnętrznych, jaką jest czas trwania sesji sejmu galicyjskiego, przeto też obędzie się, może bez zapowiedzianego w moim liście ostatnim, przyjazdu namiestnika hr. Potockiego do Wiednia dla wyjednania sejmowi dłuższej sesji, a sprawa będzie w takim razie załatwiona sposobem korespondencji urzędowej. Hr. Potockiego spodziewano się tu na ostatnie dni miesiąca bieżącego; jak dotychczas nie wiadomo też o porzuceniu zamiaru przybycia, którego cel byłby tedy prawdopodobnie inny, a nie sprawa sejmowa."

Hr. Potocki znajduje się już w Wiedniu.

Wiedeń 30. lipca. „Wiener Abendpost" donosi: Wczoraj o godzinie 6. z rana rozpoczęła się przeprawa wojsk na prawy brzeg Sawy. Zaledwo pierwsze oddziały strzelców bez przeszkody wylądowały, rozpoczęto już o w pół do 7 stawianie mostu, o godzinie 9 i pół oba brzegi połączone były gotowym mostem wojennym. Natychmiast weszła na most główna kolumna pierwszej górskiej brygady 6 dywizji piechoty. O godz. 11 znajdowała się cała brygada, będąca w awangardzie, wraz z baterją górską, parkiem i jednym szwadronem huzarów na brzegu bośniackim. Wywieszono chorągiew cesarską, zaintonowano hymn ludu. Okrzyki „Vivat! i Elien!" z szeregów wojska; zapał i okrzyki „żywio!" z kilkotysięcznej masy ludu na brzegu naszym nadawały tej chwili uroczysty charakter. Oficer sztabu jeneralnego układał się z władzą turecką w Brodzie bośniackim (czyli tureckim) o dalsze prowadzenie spraw urzędowych. Po dłuższych naradach oświadczyło się kilku urzędników i oficerów gotowymi prowadzić dalej swe czynności urzędowe. Główny oddział korpusu 16 i jego rezerwa przybyły wczoraj po południu do Brodu, założyły tam biwaki a dziś rano miały przejść rzekę i następnie udać się w pochód do Derwentu [mila w głąb kraju]. Siódma dywizja piechoty przeszła wczoraj Sawę pod Starą Gradiską. Kaimakam w Berbirze oświadczył, że nie ma instrukcji, ale i nie zamierza stawiać żadnego oporu. Wojska nasze obsadziły skutkiem tego bez trudności twierdzę turecką Berbir, poczem przy odspiewaniu hymnu ludowego w obecności arcyks. Jana Salwatora chorągiew cesarską rozwinięto i okrzykami uniesienia powitano. Załoga turecka opuściła natychmiast bez oporu Berbir.

Berlin 30. lipca. W pięciu okręgach Berlina przy wyborach do parlamentu odnieśli zwycięztwo postępowcy. W czwartym okręgu przyjdzie do ściślejszego wyboru pomiędzy kandydatem socjalistów a postępowców. Udział w wyborach niesłychany. W innych miastach, o ile dotąd wiadomo, wybrani zostali kandydaci różnych partji, lecz w wielu miejscach zaszła potrzeba ściślejszych wyborów. W Strassburgu został wybrany kandydat stronnictwa protestowego (francuskiego).

Rzym 31. lipca. Kardynał Franchi zaopatrzony został sakramentami ostatniemi. W kilku miastach odwołano zapowiedziane mityngi Italia irredenta.

Osnabrück 31. lipca. Biskup Beckman umarł.

Londyn 31. lipca. Izba gmin prowadziła dalej rozprawę nad rezolucją Hartingtona. Sandon bronił rządu, uderzając na opozycję. Gladstone zbijał zarzuty, i w mowie półtrzeciagodzinnej, przy oklaskach Izby, krytykował politykę rządu, osobliwie konwencję anglo-turecką, która zdaniem jego jest naruszeniem moralności, zobowiązań międzynarodowych, i nadużyciem zaufania narodu. Co do odpowiedzialności, przyjętej przez rząd w Małej Azji, powiada Gladstone: I Austrja przyjęła odpowiedzialność, ale tylko względem terytorjum sąsiedniego, mającego 1,250.000 ludności. Nadto Austrja przyjęła tę odpowiedzialność otwarcie, z wiedzą ludu, za mandatem i pod powagą Europy. Cross bronił rządu od zarzutów, poczem Izba odroczyła się aż do czwartku. Książę Cumberland zamianowany został kawalerem orderu podwiązki.

Serajewo 30. lipca. Tureckiemu agitatorowi, Hadżi Loja, który już przed dwoma tygodniami stał się sprawcą zaburzeń, które tamtejszego komendanta do ustąpienia zniewoliły, powiodło się znowu wywołać rokosz motłochu tureckiego przeciw tamtejszym władzom tureckim. Motłoch ten przywłaszczył sobie częścią broń, dopuścił się gwałtów i poprzerywał komunikacje telegraficzne. W skutek tego anarchicznego stanu, spokojna część ludności mahometańskiej wygląda z upragnieniem zajęcia Serajewa przez wojska austrjackie. (Polit. Corr.)

Praga 30. lipca. Następca tronu, arcyksiążę Rudolf będzie d. 2. sierpnia przyjmował, a przegląd wojsk odbędzie d. 3. sierpnia.

Przyjechali dnia 31. lipca 1878.

HOTEL ZORŻA: W. Mikus z Chodorowa. W. Czajkowski z Medwedowic. O. Schnell z Firlejówki. C. Sozański z Kornalowic. W. Tyzenhaus z Bludnik. L. Skarzyński z Warszawy. F. hr. Potocka z Moskwy. K. Tomaszewski z Moskwy.

HOTEL ANGIELSKI: J. Bogucki z Warszawy. St. Tłuchowski ze Sanoka. M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa.

HOTEL WARSZAWSKI: K. ks. Cito Zilomarino z Neapolu. G. Dumbrawa z Rumunii. L. Giżycki z Podola mos.

HOTEL KUHNA: J. Ohanowicz z Miłowania. K. Bchwalewski z Krakowa. M. Dobrowolny z Wiszęki.

Lwów, z Izby handlowej, 31. lipca.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	239 50	242 —
„ Lwowsko-Czern.-Jasska	135 —	137 50
Banku hip. galic. po 200 złr.	244 —	248 —
„ kred galic. po 200 złr.	216 —	220 —
II. Listy zast. na 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	86 —	87 —
„ „ „ 4 „ „	80 25	81 25
„ „ „ 5 „ okres.	86 —	87 —
Banku hipot. galic. 6 prct.	91 15	92 —
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	91 —	92 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90 25	91 30
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	90 —	91 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	90 —	91 —
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	90 —	91 25
Losy miasta Krakowa	14 25	15 50
„ „ Stanisławowa	20 —	22 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 29	5 39
„ cesarski	5 34	5 44
Napoleondor	9 16	9 24
Półimperjał rosyjski	9 36	9 50
Rubel rosyjski srebrny	1 71	1 81
„ „ papierowy	1 21	1 23
100 marek niemieckich	56 20	57 20
Srebro	100 —	101 50
Kupony w srebrze	99 50	101 —

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ
WIEDEŃ 30. lipca 1878
godzina 2. minut 17. po południu.

Losy kredytowe	162 —.	Węgier. kred.	235 50
Akcje. fran.-aust.	— —.	Anglo-austr.	116.25
Unionsbank	74 —.	Kolej Kar. Lud.	240 75
Nordbahn	205.—.	Kolej Połudn.	77 50
Kolej Alföld.	127 —.	Kolej Elżbiety	173 —
Kolej Lw.-czer.	136.—.	Węg. Nordostb.	124 —
Rudolfsbahn	124 75	Węg. Ostbahn	—.—
Węg. obl. p. w zł.	68 25.	Galic. indemniz.	84 —
Losy z r. 1864	142 75.	Kolej siedmiog.	119.—
Verkehrsbank	108 —.	Losy tureckie	26 —
Węg. galic. kolej	—.—	Kolej Państw.	262 50
Bankverein	116.50	Losy węgier.	83.70
Kolej Albrechta	92 60	Marki niemieckie	56 67
Rosyjski rubel papier.	1.22½.	Renta węg. 6%	90 60

Wied. Comunal. 92.60 Usposobienie: ciche.

Wiedeń d. 31. lipca,
godzina 10 minut 40 po południu.

Akcje kredytowe	262.80	Anglo-austrjackie	115.70
Kolei Kar. Lud.	240.75	Kolej Południowa	77.50
Unionsbank	74.—	Napoleonder	9.19½

Usposobienie: mdłe.

Berlin d. 30. lipca.

Russ. Bankn.	217.25	Credit Actien	465.50
Lombarden	136.—	Galizier	106.30
Rumänier	32.—	Oesterr. Banknot.	177.—

Usposobienie:

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	86 —	86 75
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	80 30	81 —

Lwów d. 31 lipca 1878.

Kundmachung.

Die k. k. Militär Verwaltung wird in Ostgalizien 614 Pferde ***als Tragthiere*** ankaufen.

Aus diesem Anlasse wird Nachfolgendes allgemein Verlautbart:

1. In Stryj werden 354 Stück in der Zeit vom 22. bis 27. Juni;

2. In Sanok 102. Stück am 22. und 23. Juni:

3. In Sniatyn 158. Stück am 22, 23, 24 und 25 Juni angekauft.

4. Der Durchschnitts-Ankaufspreis pr. Stück beträgt bis zu 150 Gulden ö. W.

5. Das Minimalmass beträgt 147 cm. (14 Faust) das Minimal-Alter ist das vollendete 4 Jahr, das Maximal-Alter ist das vollendete 12. Jahr.

6. Die Pferde müssen die Packung ruhig vertragen, und eine Last von circa 140 klg. weiterschaffen können.

Pferde die als Tragthiere schon verwendet wurden, im Gebirge gezogen sind, kräftige, an steinige Wege gewöhnte Hufe haben, werden vorgezogen.

Hengste werden nur im Nothfalle angenommen. Krankheiten aller Art, sowie fehlerhafte Hufe schliessen jedes Pferd von der Assentirung aus, ebenso werden ***Einäugige Thiere*** nicht angenommen.

Alle Pferdebesitzer, Pferdehändler, sowie die Landbevölkerung wird hiemit anfgefordert, sich an die Lieferungen zahlreichst zu betheiligen, und zum Ankauf geeigneten Pferde in Sanok, Stryj und Sniatyn bei den dortigen Assent-Komissionen stellig zu machen.

Lemberg, am 14 Juni 1878.

Vom k. k. General-Kommando in Lemberg.

Obwieszczenie.

C. k. Administracja wojskowa zakupi w Galicji wschodniej 614 koni jako ***zwierzęta juczne.***

Podaje się więc do publicznej wiadomości, że zakupione będą:

1. W Stryju 354 sztuk w czasie od 22go do 27go czerwca.

2. W Sanoku 102 sztuk na dniu 22 i 23 czerwca;

3. W Śniatynie 158 sztuk dnia 22, 23, 24 i 25 czerwca b. r.

4. Jako przeciętną cenę kupna za sztukę wyznaczono do 150 zł. w. a.

5. Minimalna miara wynosi 147 cm. (14 piędzi), jako najniższy wiek uważa się skończonych lat 4, zaś jako najwyższy wiek skończonych lat 12.

6. Konie winny nieść pakunki spokojnie i módz udźwignąć ciężar około 140 klg. wagi.

Koniom, które jako zwierzęta juczne były już używane, wyhodowane zostały w górach, a przytem posiadają silne i do kamienistej drogi przyzwyczajone kopyta, przyzna się pierwszeństwo.

Ogiery będą zakupione tylko w razie koniecznej potrzeby. Konie chorobliwe i mające uszkodzone kopyta, jak również ***konie jednookie*** wyłącza się od poboru.

Wzywa się przeto wszystkich posiadaczy i handlarzy koni, tudzież ludność kraju, aby ile możności jak najliczniejszy udział w dostawie wzięli i przydatnych do kupna koni komisjom asenterunkowym w Sanoku, Stryju i Śniatynie dostarczyli.

Lwów dnia 14 czerwca 1878.

Z c. k. Jeneralnej Komendy we Lwowie.

ОБВѢЩЕНІЕ.

Ц. к. администрація войскова закупить въ Галиціи восточной 614 коней яко звѣрять тягаровыхъ.

По тому подає ся до общои вѣдомости, що закуплени будуть

1) въ Стрыю 354 штукъ въ часѣ одъ 22. до 27. червця,

2) въ Саноку 102 штуки на дню 22. и 23. червця,

3) въ Снятынѣ 158 щтукъ дня 22. 23. 24. и 25. червця с. г.

4) Яко пересѣчну цѣну закупна одъ штуки вызвачено до 150 злр. в. а.

5) Минимальна мѣра выноситъ 147см (14 пядей), яко найнисшій вѣкъ уважає ся скôнченыхъ лѣтъ 4, найвысшій же вѣкъ скôнченихъ лѣтъ 12.

6) Конѣ повинни вести пакунки спокойно и бути въ состоянію уносити тягары около 140 клг. ваги.

Кони, которѣ до ношеня тягарôвъ були уже въ горахъ уживани, а притôмъ суть здорови и до каменистыхъ дорогъ призвычаєни, одержатъ першенство.

Огеры будуть закуплени тôлько въ случаю конечнои потребы. Кони хоробливи и съ ушкоджеными копытами, якъ и кони однооки будуть отъ побору выключени.

Взываєся протоє всѣхъ посѣдателей коней, торгуючихъ ними и людность въ краю, щобы по возможности якъ найбôльше оказôвъ сголосили и придатни до побору кони комисіамъ асентерунковымъ въ Саноку, Стрыю и Снятынѣ достарчили.

Львôвъ, дня 14. червця 1878.

Зъ ц. к. єнеральнои команды въ Львовѣ.

Wydawcy i właściciele: J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla